

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III

POZNAŃ, MARZEC 1947 R.

NR 9 (82)

EUGENIUSZ PAUKSZTA

RACHUNEK KULTURALNY

Jeszcze rok temu wstecz, mówiąc o pracy kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych, o jej pozytywnych osiągnięciach, popełniliśmy trochę błagi. Nie była ona zresztą cynicznym zakłamaniem, próbą załgiwania siebie i innych. Nie. Fakt podwyższania sumy osiągnięć w tej dziedzinie wypływał z najlepszych naszych chęci, z gorącego pragnienia, by rzeczywistość nie tylko dorównała, ale i przewyższała nasze oczekiwania. Mieliliśmy jak najgłębszą wolę, by słowem swym przyczynić się do stworzenia odpowiedniej atmosfery psychicznej, specyficznego klimatu, w jakim działalność kulturalna może się rozwijać. Przepojeni serdecznym uczuciem przywiązania do Nadodrza, chcieliśmy, by kielkujące tam dopiero tworzywo kulturalne nie zostało zmrożone u pierwszych swych dni wandalą ręką jakiegoś „kulturtrągera”.

Obucując bezpośrednio z dnia na dzień, z przełomowym być może, momentem w dziejach rozwoju naszego narodu, chłonąc każdy wieść idący znad Odry czy Nisy, wznosząc dziękczynnie dłonie ku niebu ponad przejrzystą sylwetkę Śnieżki albo odczuwając własną jaźń, odbita we wspomnieniach dziesiątych pokoleń w chwili ekstazy nad nowo odkrytą pamiątką piastowskiej przeszłości — z rozpaczą konstatowaliśmy błąd, przez niedoświadczenie narodu popełniony — zbagatelizowanie w zwyczajnym powrocie naszym na Zachód — zagadnień kultury. Czekaliśmy chwili opamiętania, zejścia ze zgubnej ścieżki i dlatego, bezwiednie, wbrew woli, popełniliśmy tę blagę. Wizja dnia jutrzejszego, pół-marzenie, pół-jawa, mieszały się nam nierozdzielnie z troską rzeczywistości.

Szukaliśmy treści odgłębnej, fundamentalnych podstaw, na których zdawało się nam, trzeba wznawiać zapadły pod ciężarem germańskich wieków, gmach potężny kultury polskiej w Opolu, Szczecinku, Złotowie, Elku, Bolesławcu. A i tam, w Zgorzelcu, i w Starogrodzie, zapadłym a jakże ślicznym Lwówku, czy rozlanych Łabędach. Wszędzie gdzie choć jeszcze jedna chata zasiedziały, samotnego choćby na swoje ziemi — wygnańca — autochtona, została. I wszędzie, gdzie już ziarno pod ruń jesienną, a potem pod złocisty plon jarki rzucał osadnik, repatriant znad zaburzańskich włości.

Notowaliśmy zyski gospodarcze, ogromne, nadspodziewane. Witaliśmy triumfalnie osiągnięcia społeczne, potwierdzaliśmy każdemu politycznemu sukcesowi naszemu nazewną, który gruntuwał chrobocę po stuleciach znów wbitych słupów piastowskich. Nie patrzyliśmy na etykietę człowieka, co szedł nawałą radosną na zachód. Patrzyliśmy tylko na jego wartość moralną, bo na niej trwale wznosić przyszłość należy. Radowała nas każda podwyższająca się coraz cyfra osiągnięć, każde przesto w moście i żebro komina dźwigającej się z ruin fabryki.

gła na powierzchni i każda kropla potu, na tej ziemi przelana.

I drżeliśmy, gdy nową szmirę knajpianą, wulgarno-rewiową przejezdny zespół wystawił, gdy muzyka tylko z barów tysiącznych płynęła, śpiew pod alkohol wybuchnął, a książka leżała w witrynie księgarskiej nie czytana. Błagalis-

śnie stary całym tysiącem lat i w starości swej bogaty, tak pragnęliśmy wymienić wspinał się przeszłość odmiennych typów kultury polskiej, przez zespoły ludzkie tu przyniesionych, by nowy otrzymał, świeży, twórczy i radosny.

Czuliśmy, więcej — wiedzieliśmy, choć niktby z nas może tej

odpadnie. To, co zostanie, najwartościowsze będzie z krwi i ducha narodu, tworzywo oryginalne najbogatsze. I że się także ono wzbogaci tu, na zachodzie.

Teorie, ktoś powie. Tak, teoretyzowaliśmy, ale w oparciu o fakta, o naga, odgłębłą prawdę. Szukaliśmy fundamentów pod nowe

tam mocniejsza. Ale niezmienna w swej jakości, pielęgnowana przez pokolenia, tradycją nicią przekazywana z ojców na synów i dalej, skrywana w chacie, szeptała w zaufanym gronie. Ona stanowi ten kamień węgielny.

Historia. Wielka, nigdy nieugięta, choć tylekroć zwyciężana. Wspólna tą więzią nieodgadnioną, co łączy wszystkich i znad Odry i zza Buga, znad Wisły i szerokiego pobraża Bałtyku. Pomostem łącząca serca i dusze polskie. Cementująca społeczność, która zwi się naród. Wspomnienie lat Mięszków i Bolesławów, książąt śląskich i pomorskich. Tych wielkich i tych pomniejszych, nieraz całkiem karlawych. Ale naszych. W tym słowie, w patosie posiadania, w tej „naszości” siła kamienia pod gmach kultury narodowej, jakim jest historia.

Wiara. Ta prosta, dziecina i naiwna częstokroć wiara ludu. Wiara zdobywająca najwięcej Łaski. Bo szczerza, serdeczna, bezpośrednia, a jeszcze rodzima. Wiary tej trwałość i rodzimost to cement, kamienie fundamentu spajające.

A teraz, gdy fundament trwa, nieburzony już stoi, możemy wznosić gmach kultury nowej narodu polskiego na wróconych nadodrzańskich dziedzinach.

Myśmy to czuli, wiedzieli, że wyłonić, ukrzepnąć musi. Dłategośmy mieli odwagę tej trochę blagi i dziś mamy odwagę do niej się przyznać.

Wołania, rozlegające się ongiś na konferencjach pracowników kultury, bijące z łamów kilku (tylko!) pism o „krucjacie kultury” na Ziemiach Zachodnie, zdawałyby się mgło, minęły bez echa. W rzeczywistości odniosły one cel konkretny — tam i sam grupowo czy pojedynczo, manjący i entuzjastki, jak ich poniekąd nazywali, zaczęli opracowywać konkretny, realny plan pracy w tej dziedzinie na terenach nadodrzańskich i na bałtyckim pobrażu. Plany poprzedziła analiza istniejącego stanu, trzeźwa jego krytyka i wyszukanie podstaw, realnych fundamentów budowy najgłębiej ale i najszerzej pojętej kultury polskiej Ziemi Odzyskanych. Dopiero na tym podłożu analizy, krytyki i stworzenia jasnej perspektywy spojrzania na obiekt mający być podmiotem pracy, można było montować szkielec o konstrukcji niezniszczalnej, trwałej.

Jak przedstawiała się akcja kulturalna na Ziemiach Zachodnich w pierwszym a nawet w drugim etapie obejmowania ich we władanie przez żywioł polski miejscowego pochodzenia i napływowy?

Ludność autochtoniczna w tym okresie na ogół udziału w tworzeniu zrębów nowej kultury polskiej nie brała, lecząc świeże jeszcze rany pofrontowe, szukając się wzajemnie, a potem w pełni absorbując uwagę na problemach weryfikacji, utwierdzenia własności, całkowicie zarzucając podtrzymywanie tych form życia kulturalnego jakie pod naciskiem niemieckim udało się jej jeszcze ocalić. Odżywały one

Słuszna inicjatywa P. Z. Z.

Polski Związek Zachodni wydał odezwę do Polaków w kraju i zagranicą na rzecz składania podpisów, ażeby traktat pokojowy z Niemcami podpisany był w Warszawie.

Do Zarządu Głównego P. Z. Z. napływają już bardzo liczne rezolucje z podpisami, świadczące o tym, że społeczeństwo polskie poparło słuszną inicjatywę P. Z. Z.

Każdy Polak powinien podpisać rezolucję Polskiego Związku Zachodniego.

*

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI DO POLAKÓW W KRAJU I ZAGRANICĄ

Polski Związek Zachodni, jako wykładnik polskiej opinii społecznej w sprawach polsko-niemieckich, opinii narodu, który wskutek ostatniej wojny światowej, wywołanej przez Niemcy, utracił 6 milionów swych synów i poniósł ogromne straty materialne stwierdza, że:

NARÓD POLSKI Z UCZUCIEM NAJGŁĘBSZEGO ZADOWOLENIA PRZYJAŁ DO WIADOMOŚCI MEMORANDUM RZĄDU POLSKIEGO W SPRAWIE TRAKTATU POKOJOWEGO Z NIEMCAMI.

Naród Polski wyraża przekonanie, że wyeliminowanie niebezpieczeństwa nowych agresji niemieckich i zapewnienie ładu, pokoju i bezpieczeństwa wszystkim narodom, pokój miłującym, winno opierać się o uchwały konferencji w Poczdamie.

Naród Polski w trosce o własną suwerenność i pokój w świecie uważa za niezbędne:

- całkowite materialne i moralne rozbrojenie, denazyfikację, wprowadzenie stałej kontroli nad wszystkimi dziedzinami życia Niemiec przez narody, miłujące pokój,
- oparcie ustroju Niemiec o zasady prawdziwie demokratyczne,
- zakaz wszelkiej działalności politycznej, gospodarczej, propagandowej i społecznej, idącej w kierunku jakiegokolwiek rewizji zasad i postanowień ustalonych i przyjętych na konferencji pokojowej,
- ukaranie zbrodniarzy wojennych i zdrajców, którzy w okresie ostatniej wojny światowej działali na szkodę narodów, miłujących pokój,
- udział Polski i wszystkich sąsiadów Niemiec w kontroli nad wykonaniem traktatu pokojowego przez Niemców,
- niedopuszczenie do podniesienia życia gospodarczego Niemiec przed wyleczeniem ran, zadanych narodom, które padły ofiarą agresji niemieckiej.

Naród Polski, zniszczony przez inwazję niemiecką gospodarczo i pozbawiony dorobku materialnego kultury polskiej, skierować musi cały wysiłek na odbudowę życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego oraz podniesienie życiowej stopy do poziomu innych państw europejskich. Za poniesione straty i szkody materialne winna otrzymać Polska:

- odszkodowania, odpowiadające ogromowi zniszczeń tak z niemieckiego rewanżu dóbr gospodarczych, jak i produkcji bieżącej,
- zagwarantowanie dogodnej dla Polski wymiany gospodarczej z Niemcami,
- zwrot dorobku materialnego kultury polskiej, zagrabionego przez Niemców na ziemiach polskich.

Warszawa, zniszczona systematycznie i po bestialsku przez Niemców, winna stanowić dla świata symbol zbrodni przeciw pokojowi, a dla narodu niemieckiego — memento. Tylko Niemcy, wychowane jako naród demokratyczny i pokojowy, mogą się stać nowym czynnikiem ładu i porządku w świecie.

Rząd Polski, proponując w Memorandum z dnia 27. I. 47 r., podpisanie traktatu w sprawie Niemiec w ruinach Warszawy, posiada pełne poparcie moralne Narodu Polskiego.

Od całego świata i reprezentujących go czynników politycznych na Konferencji Moskiewskiej, Polska oczekuje, że traktat z Niemcami będzie podpisany w stolicy Polski, która pierwsza padła ofiarą agresji hitlerowskiej.

Ażeby dać temu wyraz, Polski Związek Zachodni wzywa wszystkie ośrodki polskiego życia narodowego do wyrażenia swej woli w formie rezolucji i podpisów.

Rezolucje z listami podpisów należy przelać na adres:

Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego, Poznań, ulica Chełmońskiego nr 2 do dnia 10 marca 1947 r.

Warszawa—Poznań, dnia 27 stycznia 1947 r.

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI

my, modliliśmy się o ludzi, co wiew polskiej kultury na Ziemi Nadodrza przyniosą, co siłą moralną, charakterem i wiedzą potrafią z pod pleśni niemieckiej wydestakować zdrowe jądro tego ducha i umysłu, co tu przed wieki był i tworzył. A wtedy, jak alchemik starodawny w tyglu czasowym różne składniki mieszał, by z nich trzeci otrzymać najwspanialszy, nowy a jednocze-

wiedzy przesłanką logiczną nie u-motywował i nie wytłumaczył, że pora nastawała, by nowy kierunek, nowy sens i nową odrodzoną treść kulturze polskiej wyrobić. Wiedzieliśmy, że w zetknięciu ze skarbami ducha i woli jakie raz po raz ziemia zachodnia odsłania, wszelkie zwyrodnienia, całe zdeprawowanie, nalot jak grzyb, co nas przez lat ostatnich tyle zatrucha-

tworzywo kulturalne, artystyczne. Pod scenę, muzykę, literaturę, nawet pod ekran.

Kultura ludowa. Była i jest świeża, niezaparta, nierozfrymarzona nowinkami pseudokultury. Twarda, hartowna jak stal ze śląskich pieców. Kultura ludności Opola Babimojszczyzny, Szczecina i Złotowa, Gietrzwałdu i Olsztyna, Gdańska i Wrocławia. Tu słabsza,



C129038

Dm191052

miekiedy w tradycyjnych obchodach, obrzędach ludowych, ale i w takich wypadkach nie miały właściwej pełni wyrazu.

Zresztą nawet w okresie względnej, postępującej coraz stabilizacji w nielicznych jedynie ośrodkach odczuwały się pewne porwy wzmocnienia tych czy innych form życia kulturalnego, a i te przez dyktantym referentów kultury mrozone były częstokroć w zarodku. Ogół ludności rdzennej Nadodrza zajął postawę bierną, wyczekującą, wobec gorzkich doświadczeń pierwszego okresu, nie znamionując specjalnej chęci do uaktywnienia swej siły społecznej.

Podobnie repatriantów zdezorientowani wobec trudności w aklimatyzowaniu na nowym terenie i w nieznanym warunkach, nie mieli ani czasu ani chęci na pracę kulturalną.

Ważniejszy był dach nad głową, praca, jedzenie i zasłużony wypoczynek nocnych godzin, od książek, muzyki, radia czy nawet kina.

Organizacja więc kultury, stawienie „pionierskich” jej zębów pozostało prawie wyłącznym udziałem i przywilejem osiedleńców z terenów Polski Centralnej. Byli to wszystko umiejscowieni już solidnie w luksusowych mieszkaniach, na intratnych posiadach, w przeważającej części wydrwigrosze, ludzie o giętkich karkach, a butnej minie, nie mówiąc już o pomniejszonym kroju zwykłych rabusiach, lub złodziejaskach. Namnożyło się wtedy co niemiara różnych „Cielepałów”, dyrektorów, szefów i kierowników. Gdy tych wysokich posad zabrakło, dalejże pozostałe bractwo na posiadki dobre a intratne inspektorów, referentów, radców a doradców. Ludzi nanczas było mało, a nie było specjalnej kontroli ani gruntowniejszej selekcji. Tupet, wygadanie decydowały zazwyczaj o nominacji.

Podobnie było ze stanowiskami referentów dla spraw kultury i sztuki. Nie czas dziś łyż wylewać, ale wiele to wtedy zmarnowanych zostało bezcennych zbiorów, archiwów, bibliotek, wiele dzieł sztuki zniszczonych, połamanych. Nie było komu się tymi rzeczami zaopeczkować, wydać instrukcje, zabezpieczyć. Gorzka ironia bije z felietonu K. Gołby, ale to smutna prawda, że w tym czasie nie jednemu cenniejsza była rolka higienicznego papieru, niżeli sztuczne starodawniny czy manuskrypt z XVI wieku.

Żeby się chociaż na tym skończyło. Najgorsze się zaczęło z chwilą gdy ci wszyscy ludzie przestali tylko niszczyć, a zaczęli „tworzyć”. Twórczość to była nielada. Wiekopomna w swej głupocie i bezsensie, naiwności i szkodzie wyrządzonej. Pod „protektorem” takich szumnych i dumnych referentów wystawiali nędzne kreacje różne teatrzyki rewiowe, zespoły śpiewacze i taneczne. Cyniczny, bezwstydną, grający na najniższych instynktach humor, nagość błyskotliwa i brudna świeżo kreowanych primadon, obmierzły taniec pod takt pobrękiwania kielichów stęsknionych „kulturalnej” rozrywki spekulantów i groszorbów — to była wielka scena Zachodu w owe czasy. W sukurs szła praca świeżo tworzonych niektórych „Domów kultury”.

I tylko gdzieś, tam na uboczu, nieśmiało dla szczupłego grona równie nieśmiałych zahakanych i zagubionych w szalejącej mierzwie szabrowniczej, próbował ktoś z prawdziwych ludzi kultury organizować jakiś koncert, wieczór literacki, czy śpiewaczy. Sala, nie raz z takim trudem zdobyta, świeciła pustkami. Nie było zaś na niej nigdy miejsca wolnego przy jakimś wariacie czy innym zespole o nie wyszukany spektakl.

Szczęściem, mając zaczęły czasy szabrowniczej prosperity. Złoty potok tu i ówdzie wysychał. Stabilizowało się bezpieczeństwo, ograniczało szaber, umykali z pełnym trzosem pierwsi „kulturträgerzy” a na ich miejsce przybywał dopiero prawdziwy pionier, jeżeli chcemy już tego słowa nadużywać. Poszło za kratki tysiące „Cielepa-

Dyskusja dokoła Brücknera

(Mgr Witold Kochański nadał nam poniższy artykuł, który zamieszczamy in extenso — Redakcja).

W numerze 5 „Polski Zachodniej” ukazał się — zapewne przez niedopatrzenie redakcji — napaśliwy artykuł dr Ludwika Łakomego, atakujący niezwykle ostro, a przy tym przy użyciu naciąganych lub nawet wręcz fałszywych argumentów, jednego z największych polskich uczonych, zmarłego na krótko przed wojną profesora Aleksandra Brücknera. Artykuł powyższy ze względu na swój poziom zasługiwałby na zignorowanie i pominięcie milczeniem, gdyby nie fakt, że zamieściło go pismo, przeznaczone nie dla naukowców, którzy znają dokładnie prawdę o Brücknerze, lecz dla szerokich warstw czytelniczych, które mogłyby na podstawie „argumentów” dr Łakomego wyrobić sobie jak najfałszywy sąd o autorze „Dziejów kultury polskiej”. Z tego powodu czuję się w obowiązku zabrać głos, nie tyle nawet w obronę profesora Brücknera, ile dla wykazania, jak grubymi niemi szyta jest cała argumentacja dr Łakomego i jak dalece odbiegł on w swym artykule od podstawowego obowiązku publicysty, jakim jest rzetelne i uczciwe informowanie czytelnika.

Najpierw kwestia napiętnowania zmarłego uczonemu obelżywym mianem VOLKSDEUTSCHA. Pomijam już fakt zupełnie niewłaściwego użycia tego terminu, gdyż profesor Brückner jako obywatel Rzeszy, nie mógł być volksdeutschem (termin ten oznaczał Niemców zamieszkałych poza granicami Niemiec). Chodzi mi o rzecz istotniejszą; o stwierdzenie, czy istotnie autor „Encyklopedii staropolskiej” poczuwał się do narodowości niemieckiej. Z kwestią tą wiązać się będzie oczywiście dalsza: musimy rozstrzygnąć, czy profesor Brückner, jak mu zarzuca dr Łakomy, działał „ad maiorem Germaniae gloriam, a na szkodę nauki polskiej”.

Dr Łakomy stawiając te ciężkie zarzuty powołuje się na artykuł w „Krakauer Zeitung” z dnia 22. IX. 1943, udowadniający rzekomo wyczerpująco, że „dieser Gelehrte deutscher Herkunft” prowadził „deutsche Kulturarbeit in Polen”. Otóż, nawet gdyby „Krakauer Zeitung” w ten sposób scharakteryzowało Brücknera, niczego by to nie dowodziło, bo jest rzeczą notorycznie znaną, że Niemcy — nie tylko podczas wojny, lecz i na szereg lat przed nią dopatrywali się niemieckości wszędzie, tam nawet, gdzie uczciwy badacz nie mógłby się doszukać najmniejszego jej śladu. Stwierdził to m. in. — rzecz charakterystyczna — sam Brückner, który w ten sposób się wyraża

„... niemniej radców i referentów. Inni, w porę zwietrzywszy chude czasy, sami wycofali się, narzekając na niewdzięczność ogółu, co nie rozumiał ich trudnej, pełnej poświęcenia osobistego roli.

Co trzeci, a nie co drugi lokal, jak dotąd bywało, mienił się barem, jadalnią czy restauracją. Mniej powodzenia zaczęły mieć występy zespołów roznegliżowanych dam, śpiewających niewymyślne kuplety. Bo mniej, o wiele mniej stało już tych bywalców, co podziwiając te wdziaki, słuchając dobranych słów, wstrząsani lubieżnym dreszczykiem, obleśnie przeciągali językiem po grubych wargach.

Na Zachód zaczęli bowiem przybywać masą prawdziwi ludzie. Do głosu zaczęli dochodzić i po niektórych z repatriantów, i ludność miejscowa i z Polski Centralnej, szeroki zespół twórców, budowniczych kultury już z prawdziwego zdarzenia, ale nie z własnego i cudzego urojenia.

Powiało po nadodrzańskiemu

o głośniejszej pracy Kurta Lückka pt. „Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens” (Dz. Kult. T. I, str. 657): „Dzieło Lückka ...traci na wartości przez nadmierną pogogą za niemieczną, jednostronne przywłaszczanie rzeczy polskich na jej rachunek... Z byle pozorów wnioskuję Lück mylnie... A przede wszystkim zapomina, że między początkiem niemieckiej nazwy a polskim jej nosicielem wieki nie raz upłynęły i o zupełnym spolszczeniu ówego potomka Niemców nie może być wątpliwości... Należało o mnóstwie Niemców polskich powoływać się na gente Alemanus, natione Polonus”.

Zajrzyjmy jednak na wszelki wypadek do „Krakauer Zeitung”, może tam istotnie znajdziemy jakieś niezbite dowody niemieckości Brücknera. Otóż właśnie, że nie. Artykuł ten stwierdza tylko niemieckie pochodzenie autora „Dziejów kultury polskiej”, którego oczywiście nikt nie kwestionuje, stawiając go w jednym rzędzie z kilku innymi osobistościami o niemieckich nazwiskach jak Samuel Bogumił Linde, Joachim Lelewel, Ludwik Finkel, Oswald Balzer i Józef Hoene Wroński. Nazwiska te, z których każde świeci jasnym blaskiem na firmamencie nauki polskiej, wykazują chyba dostatecznie, jak absurdalne jest wysuwanie przez dr Łakomego na podstawie tego artykułu tezy o niemieckości Brücknera. Twierdzenie dr Łakomego, iż z artykułu w „Krakauer Zeitung” wynika, że Brückner prowadził w Polsce „niemiecką robotę kulturalną”, nie znajduje w tekście artykułu żadnego absolutnie oparcia. O tym zaś, że autor „Słownika etymologicznego języka polskiego” uważał się za Polaka, świadczyć mogą — poza faktem, że ołbrzymia większość jego prac pisana jest po polsku i dotyczy spraw polskich — choćby słowa skreślone przez w głębszej starości, w przedmowie do IV tomu „Dziejów kultury polskiej”, pisanej w roku 1939 w naładowanej już elektrycznością atmosferze hitlerowskiego Berlina: „Czasów niewoli egipskiej dobrym słowem wspominać nie będziemy nigdy; o wiekowych duszących nas zmorach nie zapomnimy i oby nam nie poskąpiły przynajmniej przetróg i nauki na przyszłość, otwartą na koniec przed nami”, świadczy wreszcie o polskości Brücknera jego język, odznaczający się „w żywym słowie i mowie pisanej nienaganną polszczyzną, syconą przez stały kontakt z pisarzami”.

Z artykułu w „Krakauer Zeitung” wynika też świadome fałszerstwo, jakiego się dopuścił dr Łakomy twierząc, iż Brückner „był dla Niemców tak strawny, że go aż do zgonu trzymali na ka-

czymś nowym i naprawdę polskim, serdecznym...”

(Gorzkie to może tu słowa, cynicznie prawdziwe, może nawet przeironizowane, ale bo pasja szczerza wyciska je spod pióra, gdy się wspomni o tylu zmarnowanych możliwościach, które wczoraj i dziś trzeba było nadrabiać).

Później zwrócono baczniejszą uwagę na zagadnienia kulturalne w pracy repolonizacyjnej Nadodrza. Został zrozumiany błąd pozostawienia przez dłuższy okres tej dziedziny życia odłogiem, względnie pozwalania jej na bujanie samopas. (Chodzi tutaj o formę, nie o treść). Ale plan „krucjaty kulturalnej” dopiero się przeprowadzał Państwo nie miało odpowiednich kadr, środki społeczne były niewystarczające. Ten okres życia kulturalnego Ziemi Odzyskanych można by nazwać okresem improwizacji. Wynik pozytywny jest Jowodem kultury społecznej. Łatwo jednak było o wypaczenia, o skazy na dopiero co wykrawającej się tafli życia duchowego. (dok.nast.)

tedrze filologii słowiańskiej w uniwersytecie berlińskim”. W rzeczywistości Brückner ustąpił z katedry już w roku 1924, a więc spędził poza uniwersytetem niemieckim 15 lat życia, poświęconych nadzwyczaj intensywnej pracy, której wynikiem były m. in. takie dzieła jak „Słownik etymologiczny języka polskiego”, „Dzieje kultury polskiej” i „Encyklopedia staroska”.

Twierdzenie dr Łakomego, jako by Brückner „specjalnie preparował” dzieje kultury polskiej, jest również z gruntu fałszywe. Brückner niczego nigdy nie preparował (jak np. dr Łakomy przygotowuje swoje twierdzenia) — jedyną busolą, jaką się kierował w swej pracy naukowej, było dążenie do obiektywnej prawdy. Mógł się przy tym nieraz mylić, nieraz ponosił go zbyt nadzwyczaj bujny temperament i wyjątkowo rozwinięta fantazja twórcza, nie można jednak wątpić, że hipotezy, jakie wysuwał, wypływały zawsze z jego wewnętrznej przekonania. Był też autor „Dziejów kultury” z powodu długoletnich ścisłych związków z niemieckim środowiskiem naukowym, skłonny niekiedy do przeceniania metod i osiągnięć nauki niemieckiej, co mogło się odbijać ujemnie i na jego własnych poglądach, nigdy jednak nie szedł na pasku tych poglądów i nie działał w imię niemieckiego interesu. W „Dziejach kultury” na przykład zajął stanowisko zupełnie odrębne od niemieckiego, a zbliżone do poglądów uczonych polskich, na temat pierwotnej siedziby Prasłowian. Wbrew temu, co twierdzi dr Łakomy, nie przemilczał bynajmniej, lecz uwypuklał dodatnie sądy kronikarzy niemieckich o Słowianach, a polemizował z ujemnymi. W „Dziejach kultury” znajdziemy i dodatnią opinię Widukinda o charakterze narodowym Słowian, i zaczerpnięte z Thietmara wzmianki o potężnych grodach, wyrocni, świątyniach, i polemikę z twierdzeniem Helmolda o niskiej kulturze materialnej słowiańskiej. Kruszty też kopie Brückner — wbrew poglądom historyków niemieckich, a nawet niektórych polskich — o rodzime, chłopskie pochodzenie dynastii Piastów, tudzież o samorzutne, bez wpływów obcych, powstanie naszej organizacji państwowej. Dr Łakomy widocznie nie chciał tego dostrzec...

Fałszem jest twierdzenie o oszczerstwach rzucanych przez Brücknera na Długosza i innych kronikarzy polskich. Autor „Dziejów kultury” istotnie zwalcza z właściwym sobie temperamentem te wszystkie twierdzenia dawnej historiografii polskiej, które nie wytrzymują próby krytyki naukowej. Odnosi się to zwłaszcza do legendarnych dziejów Polski oraz Długoszewego Olimpu. Nie są to jednak żadne oszczerstwa, lecz wyniki żmudnego i bezwzględnie poszukiwania prawdy: większość twierdzeń Brücknera w tym zakresie stanowi twały wkład do nauki polskiej, czy to chodzi o krytyczny stosunek do opowieści Długosza o mitologii polskiej, (kontrargumenty Niederlego nie są bynajmniej przekonywujące), czy też o interpretację podań historycznych. Utyskiwanie dr Łakomego, że Brückner „pozbawił nas Wandy, co nie chciała Niemca”, jest wprost śmieśnię. Warto też — jeśli nie ośmieszyć — autor „Dziejów kultury”, prostując błędne poglądy dawnych kronikarzy, umie też należycie ocenić ich pozytywne osiągnięcia; dowodów na to znajdziemy pod dostatkiem w jego dziełach (por. choćby „Dzieje kultury I, 560).

Dalsze wywody dr Łakomego budzą wprost niesmak z powodu widocznej na każdym kroku ziej woli autora. Szkoda się nawet rozprawiać z tak bezsensownym twierdzeniem, że Brückner „zdeptał, poniżył i ośmieszył wszystkich

piewców przeszłości Polski wolnej od wpływów germańskich”. Z uśmiechem politowania czyta się o „grasowaniu” Brücknera po bibliotekach polskich, które było przecież prawdziwym błogosławieństwem dla nauki polskiej; jeśli dr Łakomy nie orientuje się w tej sprawie, niech sobie przeczyta bodaj nekrolog wielkiego uczonego w pierwszym powojennym numerze „Pamiętnika Literackiego” lub przejrzy bibliografię jego prac w „Studiach staropolskich”. A już szczytem nonsensu jest użyte przez dr Łakomego wyrażenie o „piskorzach i płótkach nauki podziwiających, co Brückner nowego o Polsce wymyślił i napisał”. Czy bowiem do „płótek nauki” należał profesor Ignacy Chrzanowski, męczennik z Sachsenhausen, uczeń Brücknera, zawsze z największą czcią wyrażający się o swym mistrzu? Czy za „piskorzy nauki” można uważać tych kilkudziesięciu świętych uczonych polskich, którzy zamieścili swe prace w „Studiach staropolskich”, składając je „w czci i hołdzie Aleksandrowi Brücknerowi za niestrudzoną pracę i niezrównane zasługi na polu historii języka, literatury i kultury polskiej”? — Wyrażając się w ten sposób dr Łakomy ośmieszył tylko sam siebie, a jeszcze dokumentniej dokonał tego, odmawiając Brücknerowi zdolności wczucia się w historię i język polski na zasadzie jego niemieckiego pochodzenia. Jeśli byśmy bowiem chcieli potraktować serio to jego twierdzenie, musielibyśmy je rozciągnąć na wszystkich „gente Alemanos, natione Polonus” co jest oczywistym nonsensem.

Nie chcę dłużej nużyć czytelnika dalszym wykazywaniem, jak bardzo tandetnej konstrukcji jest — mająca wszelkie cechy paszkwilu — antybrücknerowska filipika dr Łakomego. Zajmię się jeszcze tylko jednym jego zarzutem, jedynym, jaki istotnie zawiera pewne quantum prawdy. Otóż Brückner rzeczywiście ogłosił w r. 1916 artykuł w „Nowej Reformie” a następnie dwunastostronicową broszurkę tej samej treści pt. „O język obcy”, w której domagał się znacznego zwiększenia roli języka niemieckiego w nauczaniu. Broszurka ta, która wywołała ostrą polemikę a rychło pograżała się w zasłużonym zapomnieniu, była wyrazem proniemieckiej orientacji, jaką wówczas żywił Brückner, nie będąc w swej opinii odosobnionym. Zającie takiego stanowiska rzuca — być może — pewien cień na jego postać, nie wolno jednak tego jednorazowego „potknięcia” ideowego, dokonanego z pewnością bona fide, wyolbrzymiać i na tej podstawie spotwarzać jednego z największych polskich uczonych. Grzechy bowiem Brücknera wobec sprawy polskiej są tak bardzo znikome w porównaniu z jego olbrzymimi zasługami dla naszej nauki i kultury, że niemal nic nie znaczą w ogólnym obrachunku. Chociaż więc z natury rzeczy niejedną z poglądów i twierdzeń Brücknera musimy dziś przyjmować z rezerwą lub kwestionować, chociaż przy lekturze I tomu „Dziejów kultury polskiej” nieraz trzeba konfrontować tekst Brücknerowski z naświetleniem tych samych problemów w najnowszej pracy Mariana Friedberga (zapewne również volksdeutsch w opinii dr Łakomego) pt. „Kultura polska a niemiecka”, w całej pełni pozostaje w mocy sąd o Aleksandrze Brücknerze, wypowiedziany przez profesora Juliana Krzyżanowskiego w nekrologu z r. 1946: „Młodość zachował do końca długiego żywota, z pasją cechująca pierwsze jego wystąpienia służył sprawie, której ślubował wierność, służył do ostatniej chwili, by na walory języka naukowego przetwarzać niezłomnie ukochoanie literatury polskiej i kultury polskiej”.

Witold Kochański

Niemcy 1947 r.

REDAKTORZY NIEMIECCY

Naczelny redaktor dziennika berlińskiego „Der Kurier”, Paul Bourdin był czasu wojny na usługach propagandy goebbelsowskiej. W dniu 12. 12. 1944 opublikował na łamach „Deutsche Allgemeine Zeitung” artykuł, wymierzony przeciwko Rosji sowieckiej, posługując się straszakami hitlerowskiego ministerstwa propagandy o „bolsewizacji Europy”. Redaktor miesięcznika „Deutsche Rundschau” Rudolf Pechel pisał również bożowe artykuły pełne nienawiści do Rosji sowieckiej i Słowiańszczyzny.

BOLNIERZE AMERYKAŃSCY PLACĄ ODSZKODOWANIA NIEMIECKIE

W Monachium, w największym w strefie amerykańskiej wariete odbywają się codziennie wobec 3.000 widzów starannie dobrane występy wybitnych artystów niemieckich i zagranicznych. Salę na ten cel oddały władze amerykańskie w Muzeum Niemieckim a układanie programu należy do wydziału kulturalnego wojsk amerykańskich. Czysty dochód z przedstawień, które są dostępne tylko dla żołnierzy amerykańskich i Niemców w towarzystwie Amerykanów, przekazywany jest rządowi bawarskiemu na pokrycie... kosztów okupacji.

Wiadomość powyższą podajemy za czasopisem „Heute” (nr 22).

ROZWÓJ PRODUKCJI FILMOWEJ

Wskutek działań wojennych niemieckie wytwórnie filmowe poniosły poważne szkody. Wkrótce po kapitulacji powstały jednak na terenie Berlina towarzystwa filmowe, które postanowiły odbudować niemiecką produkcję filmową. Dziś stan rzeczy na tym polu przedstawia się następująco:

Deutsche-Film AG (DEFA) produkuje filmy w dawnym atelier UFA w Babelsbergu. Dotychczas wypuszczono trzy filmy o tematyce powojennej. Obecnie nakręca się film kryminalny Razzia (Obława) oraz film z życia cyrkowców. W studio DEFA w Johannisthal przygotowuje się dalsze filmy niemieckie i synchronizację filmów obcojęzycznych. Jako nowe wielkie filmy niemieckie (deutsche Grossfilme) zapowiada się przeróbkę Büchnera „Wozeck” i film z życia Pestalozziego. W ciągu najbliższych miesięcy w programie produkcji znajdzie się przeszło 40 krótkometrażówek, z których większa część poświęcona będzie zagadnieniu zdrowotności. Wytwórnia DEFA nakręca również tygodnik dźwiękowy „Der Augenzeuge” (świadek naoczny).

W dawnym atelier UFA w Tempelhof, który w połowie ocalał, pracuje wytwórnia „Studio 45”.

Wytwórnia ROCO-Film zamierza odbudować hale tenisowe w

O odrodzenie moralne Niemiec

Świat, przerażony rozmiarami zbrodni, popełnionych przez naród niemiecki w czasie wojny, potrafił do tego stopnia zmienić ustawodawstwo międzynarodowe, że jego podmiotem jest już dzisiaj nie tylko państwo, jak było do niedawna, ale jakikolwiek związek i jego członkowie, występujący przeciwko zasadniczym normom postępowania, wspólnym całej ludzkości, jako jej wielki duchowy dorobek. Tak powstał Statut Norymberski i według tego Statutu sądzony są dziś przestępcy wojenni.

Ale reakcja całego kulturalnego i cywilizowanego świata obrażonego w swych uczuciach, nie ograniczyła się tylko do ustalenia zasad, na podstawie których karze się winnych przestępstw wojennych. Pomyślano także o kwestii zażegnania na przyszłość powtórzenia się ponownego niebezpieczeństwa. Postawiono mianowicie sprawę reedukacji narodu niemieckiego. Tak jako dwa aspekty. Sprawa pierwsza więc problem niemiecki ma nie jest prosta, druga natomiast — więcej skomplikowana — świadczy najbardziej wymownie o powadze zagadnienia. Co zrobili Niemcy, jeżeli świat musi się dzisiaj uciekać do ich reedukacji.

I tutaj rozpoczyna się historia. Rzucono całemu światu, jako wybawienie przed chorobą hitlerowską, hasło denazyfikacji. Wymyślono jak gdyby kamień filozoficzny, który pomoże, rozwiązać całą zagadkę niemiecką.

Na denazyfikację patrzmy już dziś z perspektywy prawie dwóch lat. I okazało się, że sprawa nie jest na prawdę prosta.

Już samo bowiem założenie denazyfikacji, sama jej nazwa zdradza wyraźnie nieporozumienia i błędy. Denazyfikacja bowiem to tak jak gdyby hitleryzm uwziął się w narodzie niemieckim, jak deus ex machina. To tak, jak gdyby hitleryzm opanował w latach 30-tych naród niemiecki był ruchem samorodnym, własnym, autonomicznym, jak gdyby hitleryzm w swej treści

Wilmersdorf oraz przebudować scenę Schiller-Theater, którego widownia jest całkowicie zniszczona.

Erich Pommer, znany niemiecki producent filmowy z czasów przedhitlerowskich, obecnie zaś oficer kontrolny dla produkcji filmowej w sztabie gen. Mc Clark, wręczył wielu niemieckim producentom filmowym licencje amerykańskich władz wojskowych. Podejmą oni natychmiast pracę.

W Hamburgu czynna jest wytwórnia „Camera - Film - Gesellschaft”. Helmut Kautner, dyrektor wymienionej wytwórni otrzymał obecnie także licencję amerykańską na Berlin, gdzie podjął już przygotowania do nowego filmu.

powstał jako novum w życiu duchowym narodu niemieckiego. — Wczoraj była pobożna, świątobliwa Republika Weimarska, a zaraz po jej śmierci wybuchła nagle i niespodziewanie straszliwa zaraza hitlerowska, która ogarnęła cały naród niemiecki. Oczywiście, tak tej sprawy stawić nie można. Hitlerizm we wszystkich swoich treściach ideowych, moralnych i politycznych jest nieodrodnym dzieckiem duchowym narodu niemieckiego.

Również formy ruchu hitlerowskiego, jego metody i środki — jak dobrze wykazuje historia polityczna Rzeszy, nie są czymś nowym, wyodrębnionym z życia i dziejów niemieckich. Hitlerizm jest, tak od strony treści, jak i od strony formy ukoronowaniem tęsknot narodu niemieckiego, tęsknot i marzeń pieczołowicie pielęgnowanych przez filozofię i naukę niemiecką z jednej, a poprzez politykę i wychowanie z drugiej strony. Tej smutnej prawdzie nikt zaprzeczyć nie może.

I to jest pierwsza tragiczna pomyłka reedukacji narodu niemieckiego zwana denazyfikacją. To też raczej negatywnie oceniamy wynik denazyfikacji. I nie mogło być inaczej. Z przerażeniem stwierdzamy, że hitleryzm wypełnił duszę niemiecką do ostatniego jej zakamarka. Stwierdzamy, że nie spełnił się pierwszy warunek, który mógłby ewentualnie dać realne podstawy do realizacji idei denazyfikacji, mianowicie świadomość w narodzie niemieckim, tego co zrobił, wraz z poczuciem winy. Zdaniem naszym zrobiono przeciw wiele w tej dziedzinie, ujawniając całemu światu kulturalnemu rozmiar nieszcześć, spowodowanych przez Niemcy, jaki dotknął szereg państw i narodów. Cały świat w obliczu druzgocących wprost dowodów, nie zważał się na chwilę przyjąć smutną obiektywną prawdę — z wyjątkiem narodu niemieckiego. Otóż w tym istota sprawy. Naród niemiecki nie chce przyjąć do wiadomości tego, co sam zrobił. Ci, którzy dziś lawirują żręcznie, jako przedstawiciele demokratycznych Niemiec między sprawą odpowiedzialności narodu niemieckiego, a kwestią politycznych osiągnięć, są pierwszym smutnym dowodem moralnej postawy „odradzającego się” narodu niemieckiego.

Bodaj że kapitalniejszym dowodem moralnej postawy Niemców, jeśli chodzi o sprawę popełnionych zbrodni są ci, nieliczni apostołowie — których zresztą zliczyć można na palcach jednej ręki — którzy, jak wolać się wśród pustyni, spotykają się ze zbiorową i gwałtowną dezaprobatą.

Wreszcie rzecz nie mniej ważna, — kontynuowany rozwój ruchu

hitlerowskiego, który znowu jest dowodem ciągłości życia duchowego Niemiec hitlerowskich z Niemcami współczesnymi. Nie ma i nie może być — z punktu widzenia moralnego — gorszego oskarżenia pod adresem współczesnych Niemiec.

Jak słaby jest cały świat wobec faktu istnienia i dalszego rozwijania się hitleryzmu. Nas samych gorszy własne zakłopotanie, jakowaś zupełna bezbronność wobec tej nieszcześniejszej hydry. Chcielibyśmy wierzyć w denazyfikację. Przecież wnet sami Anglosasi zaczęli stosować piękny uśmiech do złej gry.

Jak tragicznie musi być dzisiaj rozbitcie duchowe Europy, że cała jej spoleczność nie może nawiązać wspólnego języka z 70-cio milionową jej własną rodziną. Niemiecka demokracja lawiruje, naród niemiecki poprostu uparł się, a pół jawne podziemie prowadzi w duchu hitlerowskim zdecydowaną walkę tak ze zwycięskimi narodami jak i z tymi z pośród narodu niemieckiego, którzy daremnie chcą podnieść Niemcy ponownie do godnego, ludzkiego życia.

Póki będzie kontrola okupacyjna państw alianckich, póty oczywiście niebezpieczeństwo niemieckie nie przybierze takiej siły materialnej, aby mogło zachwiać równowagę europejską. Przecież okupacja ta nie będzie trwała wiecznie. Stoimy dziś w obliczu podpisania traktatu pokojowego przez Niemcy. Powstanie w niedługim już czasie względnie samodzielna własna reprezentacja narodu niemieckiego. Rozpocznie się ruch emancypowania się Niemiec z pod wpływu fizycznego i politycznego zwycięskich narodów będzie oczywiście rozwijał się coraz to intensywniej. Narzuca się pytanie w jakim kierunku rozwinię się życie duchowe narodu niemieckiego. Jeżeli dziś polityka europejska jak i światowa nie postawi problemu moralnej odbudowy narodu niemieckiego na pierwszym planie wyniki tej wojny zostaną zniweczone. Okiełzano materialną dynamikę Niemiec, ale motor duchowy narodu niemieckiego działa i funkcjonuje tak jak wczoraj. A wygrywało się, wygrywa i zawsze wygrywać będzie Niemcy dla takich czy innych celów politycznych, takich czy innych państw. Polityczny i gospodarczy aspekt sprawy niemieckiej domagający się pozornie natychmiastowego załatwienia napewno nie pozwoli uwzględnić czynnika moralnej odbudowy. Psychologicznie zrozumiał jest ten proces pośpiechu — jak najszybciej te sprawy pozatławić. Istota sprawy nie zostanie rozwiązana.

Sprawa jest jasna. Reedukacja narodu niemieckiego w tych warunkach powinna rozwinąć się sa-

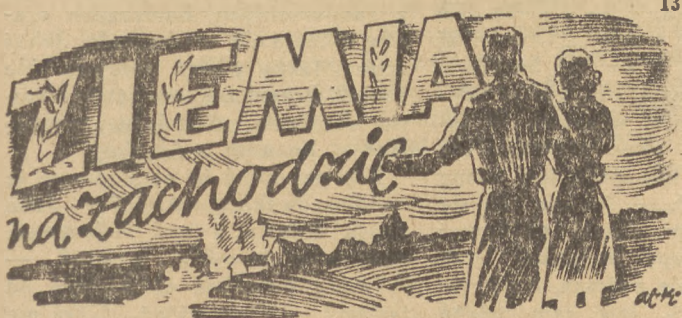
modzielnie jako własny, spontaniczny, powszechny ruch w narodzie niemieckim. Ale potrzebę tej akcji naród niemiecki musi głęboko odczuć. Potrzeba ta pozostanie niewątpliwie, kiedy naród niemiecki znajdzie się sam w poczuciu zupełnej, moralnej izolacji od reszty narodów. To powinno zabość dotkliwie. I tu moralna izolacja narodów powinna być tym ściślej — im politycznie i gospodarczo Niemcy będą się rozwijały.

Niesposób założyć aby w wyniku tej postawy całego cywilizowanego i kulturalnego świata narodów niemieckiemu nie udzieliła się refleksja. Z drugiej strony czynna postawa wszystkich narodów w odniesieniu do tych politycznych, naukowych, kulturalno-artystycznych i zawodowych ośrodków życia niemieckiego, które chcą podnieść się względnie już się podnoszą do godziwego życia powinna być prawdziwie szczerą manifestacją przyjaźni.

Niemcy, jak dotychczas, nie mają chyba tego poczucia izolacji. A czy właśnie okres moralnej izolacji nie pozwoliłby przyspieszyć w narodzie niemieckim procesu refleksji, za którym by znowu poszedł ruch wychowawczy, jako forma duchowej skruchy i pokuty. Jeśli twardy układ pokojowy, który na pewno czeka Niemcy, nie będzie poparty przez nich moralnie, — jako wynik właśnie świadomości tego co zrobili — będziemy mieli w odpowiedzi odwet. Nieodpowiedzialne elementy, tak już podniecają naród niemiecki tymi uczuciami a cóż to będzie po traktacie! Czy wówczas znajdują się w Niemczech ludzie, którzy będą mieli odwagę mówić o reedukacji. Ci, którzy znaleźli się już dzisiaj, żyją w kompletnej izolacji społecznej od swego własnego społeczeństwa, traktowani jako obcy, o ile nie zdradzą sprawę narodową.

A przecież sprawa moralnego odrodzenia Niemiec musi być i będzie rozwiązana. Bez tego trudno sobie wyobrazić życie europejskie. To też wydaje się, że wszystkie ośrodki życia narodowego państw europejskich, jak i pozaeuropejskich, które spotykają się tak na forum międzynarodowym, jak i na terenie Rzeszy z przejawami życia niemieckiego powinni dołożyć wszelkich starań utrzymania surowej dyscypliny uczuć. Gdy koła niemieckie naprawde demokratyczne spotkać się winny z uczuciami przyjaźni i serdeczności, reszta odczuć powinna dotkliwie dystans, a nawet niechęć. Chodzi o rzecz zasadniczą, najważniejszą — naród niemiecki powinien dojść wreszcie do przekonania, że stosunek Europy i świata będzie taki do narodu niemieckiego, na jaki on sobie sam zasłuży.

EMS



13

około trzydziestu kur, kilkanaście gęsi, sporo staćko indyków i gromada kaczek uwijało się po podwórku.

— No, żywizny nam nie brak! — zaopiniował Marcin, dokonawszy pobieżnego przeglądu żywego inwentarza. — Gospodarstwo, jak się patrzy.

— Koni nie ma, a bez koni, jakaż to gospodarka! — odparła Hanka.

— Przyprowadziłem jednego.

— Kulawy! Czy będzie z niego jakiś pożytek?

— Zobaczysz go za tydzień. Niech się jeno podleczy. — Jednym nie obrobisz. Ziemi ornej jest przeszło dwa-dziesiąt hektarów, a reszta — blisko dziesięć — łąka i kawałek lasu. Z jednym koniem nie dasz rady.

— Może znajdzie się drugi — odparł niezrażony. — A jeśli nie, to i krowami się obrobi. Pokaż mi, Haniuś, jak idzie to Albersowe pole. Obejrzy najpierw gospodarskie statki, a później wyjdę w pole.

Wskazała mu dokładnie, jak idzie granica pola, którego nie miał jeszcze odwagi głośno nazywać swoim, choć w głębi serca za swoje uważał. Za sadem ciągnie się pasem na szerokość całego obejścia; brzegiem biegnie droga, prowadząca do łączki; łączka lekkim spadem biegnie do rzeczki, która stanowi granicę posiadłości gminnych. W drugą stronę od zabudowań biegnie pole trochę w górę do lasu; najpierw jest młoda brzezinka, później kawałek sosnowego zagajnika, a dalej las mieszanego starodrzewu. Rów, przechodzący przez las, stanowi granicę posiadłości z tej strony.

— Ładny kawałek pola — mruknął Marcin.

— Po naszymu, to będzie ze dwie włóki — dorzuciła Hanka. — I ziemia nie najgorsza, choć pod samym laskiem są plachie szczerzego piasku.

Zasiedział się w szopie z gospodarskimi maszynami i narzędziami, bo chciał od razu wszystko przepatrzyć i zbadać. Stwierdził, że gospodarstwo zaprowadzone było, jak się należy i wszystko utrzymane starannie. Niczego niemal nie brakło z gospodarskiego statku. Sieczkarnia, wialniak, siewnik, żniwiarka, młockarnia. Maszyny przystosowane i na elektryczny napęd i na kierat. Plugi, brony, kultywatory, grabie. Cały dobrze skompletowany warsztat stolarski i ślusarski. Wrodzone zamiłowanie do maszyn i narzędzi porwało całkowicie Marcina. Oglądał, badał, opukiwał. Wyciągał niektóre maszyny na podwórze do szczegółowszego przeglądu.

— Żniwiarkę trzeba będzie wyreperować, bo jedna kosa jest nadpeknięta, — raportował Hance, przewijającej się blisko niego przy gospodarskiej bieganinie.

— Masz czas! Do żniw daleko! — mitygowała żona.

— Póki mam czas, trzeba naprawić. Jak przyjdzie gwałt, nie można będzie marudzić.

Skończył przegląd i wyruszył obejrzyć pole.

— Tylko się nie zamarudź! — wołała Hanka. — Bo obiad za godzinę będzie gotów.

Wyszedł z podwórza do sadu, gdzie drzewa stały już nabrzmiałe kwiatnym pąkami. W płocie dojrzał furtkę, prowadzącą wprost w pole. Skierował się ku niej.

(ciąg dalszy nastąpi)

— Wyżywić je, wyżywie, — rozważała Hanka. — A szkoda, żeby się marnowały. Nie mnie, to innym przydadzą się później.

Roboty miała pełne ręce, bo zbierały się tego cztery krowy, dwie jałówki, roczny prawie byczek, no, i cielak od Małgosi; w chlewie miała dwie maciory, z których jedna lada dzień miała się oprószyć, parę własnych prosiaków i poza tym sześć sztuk różnej wielkości, zebranych z całej wsi wieprzków i świnek. Prócz tego sześć owiec z baranem. Brakowało więc tylko koni, bo te Niemcy zabrali.

Jeszcze bogaciej przedstawiało się ptasie gospodarstwo. Pierwsze kwoki prowadziły już gromadki żółtych, puchowych kulek. Kilka jeszcze siedziało na kaczych, gęsiach i indyjskich jajach. A z zeszłorocznej starszyny

Ziemie Odzyskane prezentują swój dorobek w Palestynie

W Palestynie została zorganizowana przez Ośrodek Kultury Polski Demokratycznej wystawa pod nazwą: „Ziemie Odzyskane”.

Biuletyn „Wolnej Polski” nr 52 (122), pisma polskiego na Środkowym Wschodzie pisze o tej wystawie co następuje: „Wystawa nie imponuje nadmiarem materiału, ani wyszukana formą zewnętrzna. Jest to natomiast możliwie wszechstronny i rzetelny obraz życia polskiego

budującego się na oderwanych przed wiekami terenach.

Na centralnej ścianie, na której widnieją portrety Prezydenta Bieruta i Premiera Osóbki-Morawskiego, rzucony został szkic granic Polski. Umieszczone na zachodniej linii zdjęcia dają ogólny widok miast i miasteczek na Ziemiach Odzyskanych. O ile dla Polaka każda z tych miejscowości, odebranych Niemiec-kiemu grabieżcy, posiada wartość

uczuciową, o tyle dla każdego człowieka zdającego sobie sprawę z powojennej rzeczywistości, jasny jest sens umieszczonego obok napisu: Granice zachodnie Polski tarca obroną pokoju.

Nad pięknymi, prawdziwie artystycznymi zdjęciami z fabryk, kopalń i hut Śląska widnieje napis: Wczoraj niemieckie fabryki śmierci — dziś pokojowy wkład do odbudowy Polski i świata przyszłości.

Przez wiele lat Śląsk był kuźnią broni dla hitlerowskiej agresji. W latach wojny ziemia jego skrwawiona była katowniami gestapowskimi i obozami śmierci — dziś na froncie pracy rozgrywa się walka o wygranie pokoju, nie tylko na dzień dzisiejszy, ale i na nadchodzące jutro. Pracują nowe porty, odbudowuje się Gdynia, Gdańsk i całe wybrzeże polskiego Bałtyku. Miasta na Ziemiach Odzyskanych

szybko repolonizują się. Fotografie pokazują exodus ostatnich Niemców. Na ich miejsce przyszli prawowici gospodarze. Otwierają się Uniwersytety, rozbudowuje się sieć szkół. Wre życie gospodarcze, polityczne i kulturalne. Doskonale pomyślany grafik ilustruje całkowicie znaczenie Ziemi Odzyskanych dla Polski.

Na Ziemiach Odzyskanych spłata się na każdym kroku zamierzcza przeszłość z dniem dzisiejszym. Na prastarych grodach piastowskich powiewa sztandar zatknięty tam dłoń polskiego żołnierza w ostatniej wojnie. W grodach tych, będących kolebką polskiej kultury, świadczą o przynależności ich zabytki architektury i sztuki. Wznoszą się piękne kościoły i zamki ukazujące wspaniały rozwój nadwiślańskiego gotyku.

Poza materiałem fotograficznym wystawa posiada bogaty zbiór książek dotyczących zagadnienia Ziemi Odzyskanych.

Można tam znaleźć wiele dzienników i periodyków wychodzących na Ziemiach Zachodnich. Zapoznanie się z ich treścią pozwala spojrzeć w rzeczywistość dnia powszedniego Ziemi Odzyskanych. Ta skromna Wystawa wiele mówi o Polsce temu, kto interesuje się jej zagadnieniami, które nie mogą być obojętne dla żadnej demokracji na świecie.

Roman Horoszkiewicz

Piastowie — Książęta na Opolu

W r. 1179 powstało piastowskie księstwo opolskie. Do r. 1532 istniała ta linia wielkiego rodu Piastów.

Nie byli Piastowie Opolscy nigdy, ani zbyt potężnymi, ani nie wydali władcy żadnego — ponad przeciętność. Kilku ledwie zaznaczyło się w dziejach nie tylko swojej dzielnicy.

Nie opisywano ich też w monografiach i zbywano raczej w historii kilku zdaniem zaledwie.

Dzisiaj przecież trzeba i nimi się zająć i poznać ich bliżej. Mimo wszystko, mimo słusznego nawet zarzutów różnych, — byli oni jednak Polakami, za takich się zawsze uważali, tradycji rodowych, Piastowskich strzegli, i tych kilkaset lat panowania ich na Opolu, to rozdział naszej historii, historii Polski.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego (1138), Śląsk z ziemią opolsko-raciborską otrzymał najstarszy syn jego Władysław, który też jako senior zasiadł na tronie krakowskim.

Śląskiem nazywano wówczas tylko dzisiejszy Śląsk Dolny, ziemia Opolsko-Raciborska stanowiła terytorium odrębne, a ziemię bytomską i pszczyńską należały do księstwa krakowskiego.

Młodzi bracia wystąpili jednak zaraz przeciwko Władysławowi i po dłuższych walkach wygnali go nie tylko z Krakowa, ale i ze Śląska. Nie pomogła interwencja cesarza Konrada III, szwagra Władysława, ani jego następcy cesarza Fryderyka Rudobrodzkiego. Władysław Wygnaniec dzielnicy swej nie odzyskał i zmarł jako tułacz za granicą w r. 1159.

Bolesław Kędzierzawy zwrócił Śląsk wkrótce jego synom: Bolesławowi Wysokiemu i Mieszkoowi Płatonogiemu. Ponieważ jednak okroił kraj ich znacznie, bracia czując się pokrzywdzonymi, rozpoczęli wojnę ze stryjcem. Bolesław zwyciężył początkowo i wygnał ich ze Śląska w r. 1172. Jednak w walkę też wmiszał się znowu Fryderyk Rudobrody i w r. 1173 zmusił Bolesława do oddania Śląska bratan-
kom.

Tak więc na Śląsku osiedli trzej synowie Władysława I, bo i najmłodszy Konrad, początkowo przeznaczony do stanu duchownego, otrzymał osobny dział. Śląsk dolny z Wrocławiem i Ziemią Opolską dostał Bolesław Wysoki, ziemię po lewym brzegu Odry z Głogowem Konrad, a ziemię raciborską — Mieszko Płatonogi.

Ten ostatni urażony jednak na Bolesława Wysokiego za niesprawiedliwy podział kraju, czekał tylko chwili do wojny. Nadarzyła się ona wkrótce. Konrad mianowicie zrzekł się dziedzictwa, wybierając definitywnie stan duchowny, a ziemię jego zajął znowu Bolesław.

Bolesław Wysoki (1173—1201), ożeniony był po raz pierwszy ze Zwinisławą (Wienczysława), córką księcia kijowskiego Wszewołoda Olgowicza. Ponieważ druga żona jego Adelajda z Salzbachu, starała się zapewnić dziedzictwo swoim, z nim, dzieciom, powstały w r. 1178 znowu zatargi między Bolesławem, a najstarszym jego synem ze Zwinisławą — Jarosławem.

Skorzystał wówczas z okazji Mieszko i wmiszał się w ten spór, popierając Jarosława. Walki przybrały zły obrót dla Bolesława i tylko pośrednictwo Kazimierza Sprawiedliwego, ówczesnego seniora Polski, zawiązało on, że nie przypadł mu taki los, jak ojcu. W roku 1179 nastąpił układ, na mocy, którego Bolesław zatrzymał Śląsk Dolny z Wrocławiem. Jarosław otrzymał ziemię opolską z Opolem, oraz Odmuchowem, a Mieszkoowi dał Kazimierz ze swoich posiadłości ziemię: bytomską, siewierską, zatorską, oświęcimską i pszczyńską.

Tak więc Jarosław był pierwszym księciem opolskim. I on jednak został wkrótce księdzem i w r. 1198 nawet biskupem wrocławskim. Zmarł w r. 1202 na wiosnę i Opole wróciło do Bolesława Wysokiego. I ten jednak zmarł w grudniu 1201 r., a Mieszko I Płatonogi zajął zaraz Opole, odbierając je synowi Bolesława, Henrykowi Brodatemu.

On to jest twórcą dynastii Piastów Opolskich, od niego bowiem poprzez syna jego Kazimierza — idzie nieprzerwany ciąg Piastów, władców Opola, do r. 1532.

Lista książąt na Opolu w latach 1179—1532 przedstawia się następująco:

1. Jarosław	1179—1201
2. Mieszko I	1201—1211
3. Kazimierz	1211—1229
4. Viola (regentka, jako wdowa po Kazimierzu)	1229—1230
5. Henryk Brodaty (jako opiekun synów Kazimierza)	1230—1239
6. Mieszko II	1239—1246
7. Władysław II	1246—1281
8. Bolesław I	1281—1313
9. Bolesław II	1313—1356
10. Bolesław III	1356—1382
11. Władysław III	1382—1401
12. Bolesław IV	1401—1437
13. Bolesław V	1437—1460
14. Mikołaj II	1460—1486
15. Mikołaj II	1486—1497
16. Jan Dobry	1496—1532

Widzimy, że prawie wszyscy ci książęta mieli imiona polskie tradycyjne w rodzie Piastów, z wyjątkiem Jarosława, który odziedziczył swe imię po rodzinie matki.

Drugie imię obce nosi Henryk Brodaty, który był księciem wrocławskim, do linii Piastów Opolskich nie należał i księciem Opolskim był tylko jako opiekun małoletnich synów Kazimierza.

Książęta Opolscy żenili się przeważnie z Polkami. Na 12 żon książęcych w latach 1201—1486 (Jarosław, Mikołaj II i Jan Dobry byli kawalerami), 9 było Polkami niewątpliwymi. Jedna niewiadomego rodu — Anna, żona Bolka III (widzimy jej postać na sarkofagu w kościele OO. Franciszkanów w Opolu) — mogła być także Polką, jedna była księżniczką bułgarską (Viola, żona Kazimierza) — a tylko jedna jedyna, Małgorzata, żona Bolka IV, była Niemką.

Terytorium księstwa Opolskiego było stosunkowo obszernym. Obejmowało ono początkowo cały Śląsk Opolski i Cieszyński. Zmniejszyło się, gdy w r. 1281 Władysław II podzielił księstwo między czterech synów: Bolesław I dostał Opole, Kazimierz Bytom, Przemysław Raciborz, a Mieszko Cieszyn.

W latach 1315 — 1333, wskutek dalszych podziałów powstały nowe dzielnice, tak, że było ich 8, (księstwa: opolskie, niemodlińskie, strzeleckie, kozielskie, raciborskie, bytomskie, cieszyńskie, oświęcimskie).

Książęta Opolscy pamiętając też stale, że są najstarszą gałęzią rodu Piastów, starali się nieraz opanować tron krakowski.

Usilnie zabiegali o to Mieszko Płatonogi, który nawet krótko przed śmiercią w latach 1210 — 1211, został wielkim księciem krakowskim. Bolesławowi I udało się też w r. 1312 zająć na 2 miesiące Kraków. Dopomógł mu w tym wójt, Niemiec Albert, podnosząc słynny bunt przeciw Władysławowi Łokietkowi. Książę Bolesław jednak po utracie Krakowa, rozniewany na Alberta, kazał go uwięzić i trzymał w więz w Opolu przez 5 lat.

Na osobną monografię zasługuje Władysław III (Władysław Opolski), książę znany w całej Europie. By on palatynem węgierskim, gubernatorem Rusi Czerwonej z ramienia Ludwika. Węgierskiego, budowniczym miasta i doskonałym gospodarzem. On to ufundował w r. 1382, klasztor OO. Paulinów na Jasnej Górze, w którym umieścił cudowny obraz Matki Boskiej. Był też ojcem chrzestnym króla Władysława Jagiełły, który po nim otrzymał swe imię.

Ciekawym typem był również w tym samym czasie żyjący, Jan, syn Bolesława III, znany od obfitych włosów „Kropidło”, w r. 1382 biskup poznański, później kujawski, arcybiskup gnieźnieński nawet (mimo wesołego życia) zmarł w r. 1421. Nie był on wprawdzie księciem Opol-

skim, ale dbając o rodzinne Opole, wydał specjalną ustawę budowniczą, przepisującą oryginalny sposób zabudowania rynku i miasta, przeznaczając w testamencie pewne sumy na ten cel. Ten „kropidłowski” typ budowli do dzisiaj daje się zauważyć na niektórych domach narożnych w rynku Opolskim.

W testamencie również zapisał książę - biskup „Kropidło” znaczną sumę na fundację szpitala miejskiego. Szpital ten rzeczywiście powstał na oznaczonym przez niego miejscu pod wezwaniem św. Aleksego.

Zaszczytna wzmianka wreszcie należy się księciu Mikołajowi II. po zbojcu zabitemu w Nisie. Był on dobrym Polakiem i są pewne dane, że chciał księstwo Opolskie połączyć z Polską. Dlatego też zapewne i zabito go.

Dobrym Polakiem był także ostatni książę z rodu Piastów, Jan Dobry.

Zamek nad Wierzchowskim Jeziorem

Legenda o miłości i śmierci

Ostatnie blaski zachodu płomienie pożaru zapalały w ołowiem oprawnych szybkach zamku nad Wierzchowskim Jeziorem. W tamtych dniach, z których jeden właśnie się kończył, w przestrzeni między Bobolicami a Szczecinkiem tu i ówdzie tylko znaleźć mogłeś rozproszone osiedla i grody. Naprzeciw gródziska, płonącego od wnętrza zimnym ogniem zachodu, po drugiej stronie jeziora, jakby wprost z jego tafli, wyrastało wzgórze. Na nim zameczek niby orle gniazdo.

Jeszcze ostro rysowały się na tle nieba kontury baszt. Na powierzchni jeziora sylwetkę zamku zacierała drobna, wieczornym powiewem obudzona fala. Zmrok zapadał szybko. Odblaski w oknach przechodziły w fiolet, potem w seledyn nieba stalowym spojrzeniem patrzyły oczy zamkowych okien, aż noc zawisła nad Wierzchowskim Jeziorem. Zza horyzontu, jakby w pogoni za słońcem, wybiegając zaczęły jedna po drugiej — gwiazdy, przyglądając się w jeziorze. Niby druga Droga Mleczna świecić zaczął przez wodę biegnący srebrny pas mielizny tu i ówdzie poprzerywany głębiną. Srebrne pasmo wiązało stopy obu zamków, a wstęga Mlecznej Drogi niebieskim łukiem opierała się o szczyty zamkowych dachów.

Blizbor wsparty o krawędź murów, wzrok topił w coraz ciemniejszą sylwetkę orle gniazda na jeziornej wysepce. Patrzył i patrzył. Zda się spojrzeniem zepchnąć pragnął słońce za krawędź widnokręgu, by przyspieszyć wieczer, noc i błysk umówionego znaku.

Nagle... nisko, niżej niż inne, błysnęła gwiazda, nie srebrna a złota, niby grudka najkosztowniejszego metalu. Zapaliły się od niej równie złote ogniki w żrenicach Blizbora, na odzew znakowi temu. Szelest szybkich kroków zagłuszył ni to szep, ni to stłumione wołanie — jakby imienia — Dobna... Dobna...

Za chwilę postać na swym koniu pomknęła ku srebrnej poświacie na wodzie. Plusk — koń i jeździec rozplynęli się w drgającym srebrecie. Księżyc wschodził.

I tak co wieczór ręce księżniczki Dobięgniewy, niosące lampę ku oknu, niby gorące serce stawały

na kamiennej framudze, jako znak i drogowy znak — Blizborowi. Zapatrzyony w światło jej okna, po wielokroć odnajdywał wśród nocy drogę przez jezioro do swej orlicy. Wodę rozpryskiwały kopyta końskie na płyciznach, na głębiach siwy łeb, płynąc nad wodą, wskazywał kierunek — i znowu jeździec wychylał się, nie spuszczać oka ze znaku, coraz bliżej i bliżej. Dobięgniewa czekała. Już słyszy plusk. Wie — jeszcze chwila ciszy — to ostatnia głębia. Krótki tętent — galop serca — i szepł wyraźniej w tak dobrze jej znane: Dobna...! Dobna...!

Znika świat cały, całe dnie czekan, noc niepamięci pochłania złe spojrzenie macochy, ścigające ją za dnia — Są tylko oni: Blizbor i Dobięgniewa...“

— Głos opowiadającego milknie. Patrzę na srebrne pasmo na Wierzchowskim Jeziorze — szlak Blizbora. Ku wodzie popłynął, jak duch, kłęb dymu z fajki, a za nim ciąg dalszy legendy.

„...Razu jednego sroga wichura szalała nad jeziorem. Dnia tego macocha z oka nie spuszczała Dobięgniewy. Lampa płonęła jak zwykłe.

„Przynies mi chustę — zimno“ — warknęła stara.

Dobna, posłuszna, wyszła. Może to skróci oczekiwanie — a może dziś nie przybędzie wcale?... Oby lepiej nie przybywał w noc tak burzliwa. Wracała z chustą, gdy wichur uderzył gwałtowniej w szyby. W sąsiedniej izbie okno rozwarło się z trzaskiem. Stuk spadającej lampy i — ciemność. — Na nic zda się uklęknąć przy oknie, próbować zbierać skorupy kałanka. Drżą drobne ręce, nie z zimna, a z przerażenia. Jeśli... jest tam wśród fal bez tego złotego promienia sercu drogę do serca wskazującego — sam na łasce fal i ciemności...“

Chrońcie go Bogowie... Noc całą przestała przy oknie. Długa to była noc — nie taka jak inne. Noc oczekiwania. Oczekiwania na próżno. Nowe światło zapłonęło. Nie przybył.

Wstawał dzień, blade niebo, różowiało. Niepokój ustępował wraz z ciemnościami — z dniem wstawała nadzieja. Lecz cóż to... Na czarnym brzegu majaczy jakiś

siwy kształt. Fale podbiegają doń i odstępują, jakby mokre dionie wodnic wyciągały się po swą własność. A obok... z ręką w końską grzywę wczepiona...

Ten obraz nie dociera już do świadomości. Poraziła ją jak grom pewność. Wstające słońce wbiło złote sztylety promieni w poranne niebo, ale Dobięgniewa nie widziała już słońca, ni dnia wstającego. Pamiętała już tylko ciemność tej strasznej nocy, czuła całym ciałem chłód fal wierzchowskiego jeziora. Trzask spadającego kałanka, rósł do krzyku, który gdzieś tam na jeziorze gubił się wśród wichru, gdy rozwarte usta zalewały fale...“

— Ciemność zalegała głęboka. Opowiadający spokojnym już tonem, jakby obojętnie, kończył swą opowieść: „Służba zamkowa wyłowiła jej ciało...“

— Nie przerywałem milczenia. Poco. Niech czar starej legendy trwa. Cóż stąd, że na kotarze ciemności nie majaczą zarysy orle gniazda Dobięgniewy? — W oknie nie płonie lampa. Nie ma okien, bo z zamku został tylko ślad wałów na wzgórzu, które dziś już nie jest wyspą.

Jezioro łśni spokojnie, srebrnym przepasane pasem — szlak Blizbora. Tej nocy dotarłby do swej Dobny szczęśliwie... Zamiast niego z zamierzonych, bajecznych czasów dociera do nas legenda. Jakaś znana, jakby gdzieś słyszana. Ale gdzie? Prawda! Przecież to historia kapłanki Afrodyty, pięknej Hero i Leandra z Abydos!

Kto przyniósł tu na Pomorze tę owidiuszowską opowieść? — Jaką drogą dotarła z nad Helespontu nad wierzchowskie jezioro? — A może powstała niezależnie od tamtej? — Poco pytać... Czyż nie lepiej patrzeć na bielejące poprzec powierzchnię jeziora pasmo, takie samo jak za czasów miłości Blizbora i Dobięgniewy. Na tamtym brzegu majaczy wzgórze Dobny a fantazja dostrzeża na nim kontury zamku; gdyby wzrok wyteńczył, może nawet zabłysnęło by światło kałanka... Brzeg tamtych czasów z tym, na którym siedzę, zasłuchany w przebrzmiałą opowieść — łączą Mleczną Drogę na niebie i mleczne migotliwe pasmo na wodzie. I oto krąg legendy zamknięty.

Walerian Lachnitt

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

W Warszawie podpisać traktat pokojowy z Niemcami

Rezolucja pracowników PCH Poznań

Dyrekcja i pracownicy Państwowej Centrali Handlowej Oddział Wojewódzki w Poznaniu postanowili samorzutnie zorganizować w siebie koło, korporacyjne Polskiego Związku Zachodniego. W tym celu zwołano zebranie w sobotę, dnia 15 bm. ogólne zebranie. Przewodniczył p. Kazimierz Grządzielski. Po wysłuchaniu treściwego referatu Kierownika Okręgu Poznańskiego, red. Jazwieckiego uchwalono jednogłośnie zorganizować koło P. Z. Z. Do zarządu koła wybrano jako prezesa p. dyr. Gniatczyka Romana, jako wiceprezesa p. K. Grządzielskiego, jako sekretarkę p. W. Józwiakównę, zast. sekr. p. Zdzisława Nowakowskiego i skarbnika p. K. Pieprzyka. Na członków koła P. Z. Z. zapisało się 210 osób.

Wysłuchawszy przemówień p. p. Grządzielskiego, dyr. Mikołajczaka i K. Jazwieckiego zebrani uchwalili i podpisać rezolucję solidaryzującą się z odezwą Polskiego Związku Zachod-

nego w sprawie podpisania traktatu pokojowego dla Niemiec w Warszawie i wyrazili w niej przekonanie, że stolica Polski niszczone systematycznie

przez Niemców stanowi symbol zbrodni przeciw pokojowi i jako miejsce podpisania traktatu winna stanowić dla Niemców — memento.

Obrady Zarządu Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego

W dn. 13 lutego odbyło się w lokalu P. Z. Z. kwartałne zebranie Zarządu Okręgu pod przewodnictwem prezesa, dr. Romana Lutnana, który złożył sprawozdanie organizacyjne, omawiając sprawy wewnętrzne, propagandowe, udział w akcji zjazdów autochtonów na Ziemiach Odzyskanych, oraz w akcji przedwyborczej.

W dyskusji nad sprawozdaniem podkreślono, na podstawie konkretnych przykładów, że sfery przemysłowe okazują często zbyt mało zrozumienia dla interesów narodowych i chętnie posługują się elementem kryptoniemieckim,

z których się żyły z czasów niemieckich, i który dziś nadal ostantiają, utrudniając zdrowy awans społeczny czysto polskich dotów robotniczo-inteligenckich.

Ponieważ interwencje P. Z. Z. w tym kierunku nie zawsze są brane pod uwagę zarząd zwraca uwagę również i czynników państwowych na tę sprawę.

Następnie zast. kierownika Okręgu kpt. Jan Bogacki złożył sprawozdanie finansowe. Okręg Śląski nie otrzymuje żadnych subwencji publicznych, w przeciwstawieniu do nowego oparcia finansowego, jakie państwo niemieckie dawało organizacjom germanizującym. Postanowiono zwrócić się za pośrednictwem Zarządu Głównego do centralnych czynników państwowych w tej sprawie celem zasadniczego racjonalnego postawienia finansowania P. Z. Z. Obecnie Okręg musi z trudem zdobywać środki finansowe przy pomocy zbiórek, sprzedaży kalendarzy itp., co absorbuje czas pracowników Okręgu i ujemnie odbija się na wynikach roboty organizacyjnej. Również lokalna pomoc finansowa czynników urzędowych zawodzi.

P. Z. Z. prowadzi akcję dokumentacji polskości Ziemi Odzyskanych, zapoczątkowaną przez Komisję pod przewodnictwem dyr. inż. Przedpańskiego w oparciu finansowym o pomoc zarządów dyr. Topolskiego, dyr. Borejdy, przemysłowych, które w osobach dyr. Michejdy, dyr. Gadomskiego i szeregu innych osób okazują duże zainteresowanie tą sprawą.

Na koniec zainterpelowano dr. Izdebskiego w sprawie skierowanego przeciw niemu artykułu w

ostatnim „Gościu Niedzielnym”, w którym zarzuca mu się antyreligijna tendencja w jego pracy o niemieckiej liście narodowej. Dr Izdebski oświadczył, że na tę nieprawdziwą insynuację odpowie w prasie. Fakt omawiania niezna-nej szerszej publiczności pracy naukowej na łamach „Gościa Niedzielnego” najlepiej sam przez się świadczy o tem, że nie idzie

tu o rzeczową krytykę, ale o ukryty cel zdyskredytowania niewygodnej osoby. Wskazują na to najlepiej słowa „Gościa Niedzielnego”, który na koniec mówi o prowadzeniu P. Z. Z. „na pasku partii”. Wiemy wszyscy, że nie było i nie jest zamiarem żadnego z demokratycznych stronnictw politycznych prowadzić P. Z. Z. „na swoim pasku”.

Nowiny Opolskie

Wśród pism Polskiego Związku Zachodniego „Nowiny Opolskie” zajmują specjalne miejsca. Przed wojną były dziennikiem i spełniały na swoim terenie, należącym wówczas do Niemiec, doniosłą rolę. Były jedną z ości, dzięki którym prześladowani Polacy wytrwali. Mają przeszło 30-letnią tradycję. Obliczone na szerokie masy uprawiały zdrowy regionalizm — taki, który nie chce uronić niczego z cennych pierwiastków tradycji i rzeczywistości miejscowej, upatruje w niej jednak część składową ogólnopolskiego życia, i ogólnopolskiej kultury. Przy istniejącej wówczas granicy między Opolszczyzną a Macierzą stanowisko takie było tym bardziej znamienne i chwalebne.

„Nowiny Opolskie” reaktywowane jako dwutygodnik przez Polski Związek Zachodni w połowie zeszłego roku (1-szy numer ukazał się 30. VI.) nie były zrazu wolne od niedociągnięć. Zbyt „inteligentkie”, nie mogły znajdować dostatecznego rezonansu wśród śląskiego ludu. Stały się wprawdzie o to, by zaciekawić, ale za mało liczyły się z tym, co szeroki ogół Opolszczyzny może interesować. Z każdym jednak numerem w miarę kompletowania współpracowników, stan ten ulegał poprawie.

Zaczął pisywać „Ten z Nowin” omawiając popularnie i dowcipnie różne lokalne sprawy i bolączki, od nr 5 pojawia się „Opolanie” gawędzący „Przy fajce” w najprawdziwszej, pełnej uroku gwarze śląskiej. Gdzieś we wrześniu ub. roku można już było pismo przedstawić na tygodnik.

Poza wiadomościami lokalnymi, z całej Polski, z terenu Niemiec, poświęca się odtąd parę szpał zagadnieniom literackim, historycznym, kulturalnym Śląska. Znaczną popularność zdobyły sobie też, oprócz felietonów gwarowych; dodatek dla rolników, dział sportowy, kolumna „Z niwy szkolnej”, oraz „Młody Polak” redagowany co dwa tygodnie przez samą młodzież szkół średnich Opolszczyzny.

Takie przede wszystkim numery, jak np. gwiazdkowy i noworoczny należy już określić jako bardzo udane. Najlepszym miernikiem, że tak jest na prawdę — to wzrastające wzięcie, którym cieszą się „Nowiny”. Dziś można stwierdzić z zadowoleniem, że mają one na Opolszczyźnie takie znaczenie, jakie im się z tradycji należy. Ogromny trud włożony przez redakcję, zarówno jeżeli chodzi o druk i kolportaż, jak też odnośnie odpowiedniego doboru piór i wyśrodkowania linii — nie poszedł na marne.

Kiedyś „Nowiny Opolskie” broniły polskości, dziś umacniają ją i rozszerzają. Pracują nad ostatecznym powiązaniem swego rejonu z resztą kraju i współdziałają ponadto wydatnie przy wytwarzaniu z autochtonów, przesiedleńców i repatriantów jednolitej społeczności polskiej. Realizują wielkie zadanie. Czynią to dobrze, po obywatelsku. Musi to przyznać każdy bezstronny obserwator.

(N.)

Ziemie Zachodnie — bezpieczeństwo i dobrobyt Polski

Polski Związek Zachodni po dwuletniej pracy państwa i narodu nad zaludnieniem, zagospodarowaniem i odniemieniem Ziemi Odzyskanych organizuje w czasie od 13 do 20 kwietnia br. zakrojony na wielką skalę „Tydzień Ziemi Zachodnich” pod hasłem:

ZIEMIE ZACHODNIE —
BEZPIECZEŃSTWO
I DOBROBYT POLSKI —
POKÓJ ŚWIATA

Tydzień będzie miał charakter ogólnonarodowej imprezy o zasięgu krajowym i zagranicznym dla umocnienia w społeczeństwie polskim prawdy, że Ziemie Odzyskane

stały się integralną częścią terytorialną państwa polskiego, a ludność zamieszkująca te ziemie skonsolidowaną, świadomą swych celów grupą społeczną.

Uroczystości kwietniowe pomyślane jako radosna manifestacja pracy Ziemi Zachodnich dla reszty kraju i Ziemi Zachodnich nabierze specjalnej wagi w związku z konferencją pokojową. Wykaże jednolitą postawę całego społeczeństwa polskiego, stojącego równie mocno i z wiarą nad Odrą, Nisą, Łużycką i Bałtykiem jak gdziekolwiek indziej na ziemiach i rubieżach Rzeczypospolitej.

Wpłynęły dodatkowo nagrody

na konkurs młodzieżowy o Ziemiach Odzyskanych

Już po zamknięciu konkursu wpłynęły dalsze nagrody na nasz konkurs młodzieżowy.

Centrala Państw. Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Warszawie przekazała za pośrednictwem swego Oddziału w Poznaniu komplet wydawnictw PSWS Biblioteki Popularno-Naukowej ze serii Ziemi Odzyskane oraz Serii Historycznej, to jest następujące książki:

1. Ziemię Odzyskane:
1. Bednorz Z., Od Opola do Wrocławia.
2. Górski K., Krótkie dzieje Prus Wschodnich.
3. Grabowski A. M., Podróż do Prus 1844.
4. Gustowskiej L., Polska a Pomorze Odrzańskie.
5. Kawecka - Gryczowa A., Zarys piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich.
6. Knauff St., Wojna zaczęła się w Gdańsku.

7. Kochański W., Bratni szczerp Łużycczan.
8. Srokowski St., Miasta i ludzie w Prusach Wschodnich.
- Seria Historyczna:
9. Kaczmarczyk Z., Dzieje Śląska w wiekach średnich.
10. Karwasinska J., Proces polsko-krzyżacki w Warszawie przez 600 laty.
11. Manteuffel J., Feodalizm.

Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego w Katowicach doniósł nam telegraficznie o przeznaczeniu na nasz konkurs dwóch rzeźb wykonanych w węglu.

Wzywamy naszych Czytelników do nienadsyłania dalszych prac, gdyż konkurs został już ostatecznie zamknięty i prace, które wpłynęły po dniu 16 lutego br. nie będą oceniane przez Komisję Konkursową.

Prosimy Czytelników uczestniczących w konkursie o uzbrojenie się w cierpliwość w oczekiwaniu na wynik, gdyż ocenienie przeszło 1000 prac potrwa około 3 tygodni.

Odpowiedzi Czytelnikom

W Pan B. Nowicki w Łęczycy. Cieszymy się, że zainteresował Pana opis domowej elektrowni, jaki zamieściliśmy w jednym z ostatnich numerów „Polski Młodych”. Żałujemy, że ze względów na bardzo szczupłe ramy naszego piśmka, nie możemy podać bliższych szczegółów wykonania domowej elektrowni. Na następną część się Panu pytania odpowiadamy: Chodzi tu o dynamo małe, jak wskazują zresztą wymiary rysunku. Średnica koła turbiny powietrznej nie powinna posiadać większych rozmiarów jak 100 cm już wraz z umocowaniem wewnętrznym przy osi. Przy większych rozmiarach stwarzają się dodatkowe trudności. Możliwe, że do poruszanej tu sprawy wrócimy. Gdyby jednak zainteresowania Pana nie ograniczyły się tylko do przeczytania artykułu, moglibyśmy za opłatą rysownika przesłać dodatkowe plany budowy (8 do 10 rysunków z podaniem wymiarów).

Kol. A. Kolbuszewska i St. Kolbuszewski w Wrocławiu. Za pozdrowienia dziękuję i komunikuję, że Wasza grupa wrocławska (może za pośrednictwem listu) i mnie się udzieliła. Całe szczęście czy mieszczące że ja nie potrzebuję się martwić, że trzeba będzie znów pójść do gimnazjum, gdzie są zimne klasy, lodowaty wzrok profesora i do szpiku kości przejmujące pytania, które się zwykle pozostawia bez odpowiedzi. Kol. Aniela powinna nadesłać mi bliższe szczegóły co do nie-

otrzymanej książki (numer naszej gazetki, data itd.). Opisy otrzymałem i czytam je z lodowanym spojrzeniem, od którego zapasć można na grupę. Jestem bowiem byłym nauczycielem... Przesyłam pozdrowienia.

Redakcja

Odbudowa starego Ratusza w Szczecinie

W Szczecinie znajduje się stary, pamiętający piastowskie czasy ratusz, który na skutek bombardowania miasta przez alianców został poważnie zniszczony. Komisja Konserwatorska zajęła się tym cennym zabytkiem gotyckiej architektury i rozpoczęła jego odbudowę. Usunięto już gruz i rozbito ściany dawnych schronów przeciwlotniczych odsłaniając w podziemiach piękną gotycką salę, w której dawniej mieściła się winiarnia. Przygotowano już potrzebną ilość cegły właściwych wymiarów (tych jakie posiada dawna cegła gotycka) i obecnie przystąpiono do wianowania dachu. O ile mrozy nie przeszkodzą w ciągu 30 dni roboczych ratusz będzie pokryty dachem, tak że wiosenne burze i ulewne nie będą już szkodziły zabytkowej budowl. Prace konserwacyjne ratusza wykonuje się kosztem około 600 tysięcy zł. Zabezpieczenie będzie więc tylko prowizoryczne, aż do czasu, dopóki nie znajdą się pieniądze na pełną odbudowę.

Polska Młodych

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ”

NR 9 [67]

POZNAŃ, DNIA 2 MARCA 1947 R.

ROK II

Walka bez końca

— A właśnie — pójde. Dla mnie jest obojętne, czy walczą na zachodzie, czy tutaj. Byle — za Polskę, byle — bić Niemców. Za nocę spędzone w ciągłym oczekiwaniu na rewizję i aresztowania... Za to, że Stefkę i Zbyszkę porwali w łapance i mimo, że mieli papiery w porządku, wywieźli do Niemiec: Stefka zginęła pod gruzami zbombardowanej przez Amerykanów fabryki, a Zbyszek choruje na płucę i pluje krwią... Za to, że wtedy tych dziewięciu wyprowadzili z więzienia związanych i Franka na oczach jego matki zabili wraz z innymi a żandarm poszedł i jeszcze strzelał do niego, gdy wił się na ziemi...

Zamilkli. I tak w milczeniu szli wśród opustoszałego miasta, gdzie okna wypalonych domów patrzyły na przechodniów jakby oczodolami kościotrupa.

Mineły dwa tygodnie od oswobodzenia miasta. Te dwa tygodnie pozwoliły wrócić większości mieszkańców miasta z wiosek, dokąd się rozbiegli po bombardowaniu. Zaczęto uprzątać gruzy. Na rynku pojawiły się pierwsze stragany. Tu i ówdzie w ocalałych domach otwarto sklepy.

Na końcu miasta, przy ulicy wiodącej do dworca, przybijano właśnie szyld. Przechodnie zatrzymali się i czytali.

— „Apteka Powiatowa”. Starostwo nasze założyło nową aptekę, która ma zastąpić obie spalone, Szymanowski, ten wysiedlony aptekarz, będzie jej kierownikiem.

— A wracać do Poznania nie będzie?

— Nie wiem. Może nie, a może jeszcze czas. Poznańskie jeszcze nie uwolnione i nie wiadomo, jak długo jeszcze Niemcy tam będą.

— Dziwny ten aptekarz. Dużo wycierpiał, ale nie upadł na duchu. Jaki on ma spokój!

Może miał zawsze spokój, ale nie w tej chwili: ręce wsadził w kieszeń białego płaszczka i chodził po aptece. Laborantka, która przygotowywała jakąś maść, spojrzała raz i drugi, wreszcie odezwała się:

— Zmartwił się pan, że Staszek jest przed komisją poborową? To nic. Nie wezmą go.

Szymanowski zatrzymał się i oparł się ręką o stół. Laborantka mówiła dalej.

— Nie ma się czym przejmować. Zobaczy pan, że...

Przerwała, bo drzwi się otwarły i ukazał się w nich Staszek. Spojrzał na wyczekujące twarze i roześmiał się.

— No? — odezwał się ojciec.

— Nic. Nie chcą mnie. Powiadają, że poborowy nie jestem...

— Chwała Boгу — zaczął ojciec.

— Ale zgłosiłem się na ochotnika.

— Co-o-o!?

Spojrzeli i chwilę patrzyli na siebie. Potem ojciec opuścił głowę i zaczął chodzić nerwowo po aptece. Nagle stanął przy oknie, wyjął papierosa i zapalił. Patrzył w okno i myślał.

Staszek obserwował ruchy ojca. Zrobiło mu się nieprzyjemnie, że bezwiednie wyrzucił ojcu przykrość. Z zamysłu wyrwał go głos ojca.

Z ruchu wydawniczego

Poezja wiary i ojczyzny (Arkusz Śląski Nr 2 — Aleksander Widera, Wiersze, Wydawnictwo Z. Z. L. P. Oddział Śląski).

Z ciężkiej doli, z twardego trudu rodzą się ślasy poeci. Z ciężkiej doli wiekowych zmagani narodowych, z twardego trudu górnika i rolnika. Tak wyrósł Paweł Kubisz, tak wszedł na Parnas poetycki Wilhelm Szewczyk. Synem śląskiego górnika jest też Aleksander Widera, autor ostatnio wydanych poezji.

Widera jest młody. Stawia zasadniczo pierwsze kroki na niwie poetyckiej. Ale to, co nam prezentuje w omawianym tomiku, dowodzi wielkiej skali talentu. Poezje jego są wykończone, pełne w sobie, a cechą ich znamieną wielką siłą sugestywności, bezpośredniego oddziaływania wyrażeniem treści na czytelnika.

Widera jest dojrzały życiowo. Dali mu tę dojrzałość przejścia lat wojennych, trudna droga przez więzienia i obozy niemieckie. Stał się też wyniosły jeszcze bardziej pogłębiając miłość ojczyzny i miłość jej twórcy — Boga. W tym też czasie przychodzi doń jeszcze jedna miłość. Tak pisze o tym w wierszu pt. „Osobiste i Zaolziańskie” dedykowanym żonie.

„Potrzeba było wstrząsu całego świata, wojny by poznać nas ze sobą bezwiedny mógł przypadek, otchłani więzieli...”

Zarówno młodość, jak i dojrzałość życiowa, rozpięta w granicach tych trzech miłości — Boskiej, ziemi ojczystej i osobistej — są wyrazem poezji Widery. Dojrzałość daje mu pion życiowy. Młodość wprowadza weń element walki, siłę i dynamizm.

Autor uderzając z lekka w tony sentymentu, potrafi jednak operować zreżymowaną ironią, sarkazmem, którym stara się pokryć ból, który go dławi. Wiersz „Elegia popielata” utrzymana właśnie w tonie sarkastycznej groteski, jest typowym przykładem. Widera przeżył Oświęcim, zna go dobrze. Wie, jak trudno tam było żyć, ale jak jeszcze o wiele trudniej umierać. I dopiero wtedy zrozumiałymi stają się słowa:

„...Byłby może umarł od tych taczek, lecz go bardzo bili poganiacze więc do śmierci droga jest daleka.”

Ślązak z urodzenia i ducha, przeżywa tragedię Zaolzia, z którym szczególnie silnie związało go jeszcze

pochodzenie żony. We wspomnieniach z lat wojny, widzi polski opór, las z cieniem partyzanta, wspomina krwawy odwet niemiecki i nie może darować Czechom ich bierność, obojętnie wyrozumowanej postawy. „Wspomnienie o Zaolziu kończy się apostrofą do Boga o powrót umęczonych ziem św.

Cechą twórczości Widery jest wielka prostota i bezpośredniość. Nawet tam, gdzie tematem wkracza w świat fantazji. Uderza poza tym głęboka subtelność, szczególnie we fragmentach modlitewnych, pastelowy, przymglony jakby zlekką, obraz wizji poetyckiej.

Zakończeniem arkusza jest śliczna „Litania do Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej”, gdzie element wiary łączy się z elementem miłości kraju rodzinnego:

„...Królówo Polskiej Korony, natchnienie wieszczów i świętych, których nie stłumią kurhany — prawdą swe ziemie napiętnuj!”

Eugeniusz Pauksztla

„Życie Słowiańskie”, Kraków, Sławkowska 11, numer potrójny (9-10-11 rocznika 1946).

Numer ten w swej bogatej treści przynosi jak zwykle artykuły ze wszystkich dziedzin współczesnego życia wszystkich bez wyjątku narodów słowiańskich. Piszą w nim np.: min. H. Świątkowski o nowej konstytucji jugosłowiańskiej, H. Batowski o kwestii macedońskiej, W. Warkalło o Słowianach na Węgrzech, A. Kulisiwicz o stosunkach polsko-czeskich w okresie wojennym. Wspomnienie poświęcone jest zmarłemu przed 10 laty prezydentowi Czechosłowacji Masarykowi, inne zaś znakomitemu sławie polskiemu, Małeckiemu. W. J. Dobrowolski pisze o teatrze w ZSRR, W. Bazieli o muzeach i bibliotekach serbskich, itd. Dalej mamy artykuły gospodarcze (J. Kasztelan i W. Goszczyński), jak i głosy w dyskusji o sprawie łuzycyjskiej. Resztę numeru wypełniają stałe rubryki: encyklopedia o Słowiańszczyźnie, rozwój idei słowiańskiej w Polsce, przekłady z poetów białoruskich, bułgarskich, chorwackich, czeskich, rosyjskich, itd.,

kronika naukowa, polityczna kulturalna i gospodarcza, przegląd książek i czasopism, cytaty z prasy, wiadomości sportowe itd., wreszcie zaś informacje o działalności towarzystw przyjaźni słowiańskiej w Polsce. Pismo jest ilustrowane.

Janusz Meissner „Na Afrykańskim szlaku” Wydawnictwo Awir Katowice, Słowackiego 24.

Autor, znany beletrysta i lotnik, jest jednym z najpopularniejszych pisarzy. Dzieła jego cieszą się niezmiennym uznaniem najszerszych rzesz czytelników bez względu na ich wiek i zainteresowania.

Obie poprzednie książki Meissnera „Żadła Genowefy” i „L-jak Lucy”, które również ukazały się nakładem Awiru, zdobyły sobie od razu opinię najlepszych książek o akcjach bojowych lotników polskich podczas ubiegłej wojny i były największym sukcesem wydawniczym 1946 roku.

„Na afrykańskim szlaku” jest nową dodatkową pozycją w dorobku literackim Janusza Meissnera. Zupełnie różna od poprzednich, ciekawą czytelnika oryginalnym ujęciem tematów, opracowanych przez najlepszego pisarza — lotnika. Nie wątpimy, że książka ta spotka się ze szczerym entuzjazmem wszystkich miłośników dobrej lektury.

Stanisław Srokowski: Miasta i ludzie Prus Wschodnich. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Biblioteka popularno-naukowa, Seria Ziemię Odkrywaną. Warszawa 1946 r., stron 83 + mapa, cena 68 zł.

O ile chodzi o polityczne koleje losu i zmiany, jakim w ciągu wieków ulegała ziemia wschodnio-pruska, to są one społeczeństwu polskiemu na ogół dobrze znane. Nie znaczy to jednak wcale, że teren Prus Wschodnich był czy jest ogółowi polskiemu bliżej znany. Fanatycznie antypolskie nastawienie tamtejszych Niemców u-

Artystyczna Cerownia
Plac Wolności nr 1
I piętro 105
przyjmie wykwalifikowane siły

trudniało od dawna wszelkie kontakty i odstręczało nawet od zwiedzania ziemi leżącej tak blisko środka Polski. Dziś niemiecka twierdza wschodniopruska nie istnieje, a większa część tego kraju wchodzi w skład Polski jako województwo olsztyńskie. Setki tysięcy Polaków zasiedla odzyskane tereny i „przeżywa” je w codziennym trudzie budowania tu polskiego życia. Całe społeczeństwo nasze okazuje najwyższe zainteresowanie dla wszytkiego co tam zastano i co się tam dziś dzieje.

Wydarzenia te dały impuls naszej nauce do nowego zajęcia się tą ziemią. Do kilku świeżych prac przybyła ostatnio rzecz Srokowskiego. Nazwisko doskonałego znawcy Prus Wschodnich daje gwarancję, że praca omawiana choć ujęta popularnie daje informacje ściśle i na należyłym poziomie. Książeczka stanowi rodzaj naukowego przewodnika po naszym nowym województwie. W bezpośredni i bezpretensjonalny sposób prowadzi nas autor od miejscowości do miejscowości, i przy każdej kreśli historię jej założenia i rozwoju, przy czym zwraca szczególną uwagę na tradycje i pamiątki polskie, ocenia obecny charakter, stan i możliwości rozwojowe itd.

Zaczyna od czterech miasteczek południowych, leżących w strefie ludności mazurskiej. Elk był zawsze ogniskiem życia duchowego i religijnego dla ruchu mazurskiego, w Szczytnie ukazywał się „Mazur” i „Głos Ewangelijny”, w Nidzicy w XVIII w. istniała sławna polska szkoła średnia, coś w rodzaju małego Krzemieńca. Pisz (Jańsbork) był w XVII wieku siedzibą polskich socynjanów. Z kolei przechodzi autor do kilku miasteczek mazurskich położonych już w głębi kraju, takich jak Ostróda, Paśym, Żądźbork, Mikołajki, Lec, Węgorbork i Olecko. Są to wszystko miejscowości, o których wielka historia milczy. Głośne i znane u nas choćby tylko z nazwy miasta wschodnio-pruskie leżą w środkowej i nadmorskiej części kraju. Autor każdemu z nich poświęca osobny rozdział, pomija jedynie Kwidziń (ważny tylko jako centrum administracji pruskiej), oraz wszystkie miejscowości leżące dziś w sowieckiej części kraju z wyjątkiem stołecznego Królewca. Zaczynając od Malborka daje szczegółowy obraz zamku w mistrzów, przy czym powołując się na opisy niemieckie stwierdza, że wspaniały ten zabytek

został po pierwszym rozbiórce Polski w bezprzykładowy wprost sposób zniszczony przez ... Prusaków, którzy dopiero w XIX w. opamiętawszy się, przystąpili do jego odbudowy. Na kartach książki spotkamy się częściej z objawami podobnego wandalizmu niemieckiego, zwłaszcza gdy chodzi o niezwykle bogaty polski dorobek kulturalny na terenie Warmii, gdzie przez 300 lat tj. od XVI do XVIII w. włącznie na stolicy książęco-biskupiej zasiadali wybitni Polacy, od Hozjusza po Krasińskiego, Lidzbark (Heilsberg) — „perla Warmii”, dawny ośrodek plebienia Prusów, był od 1350 r. stałą rezydencją biskupów warmińskich, a tamtejszy zamek biskupi jest uważany za najświetniejszy pomnik świeckiej architektury gotyckiej w Prusach Wschodnich. Na każdym kroku są tu widoczne „ślady rzetelnej i kulturalnej roboty polskiej”. Dalsze miasto, Olsztyn nad Łyną określa autor jako stolicę polską Warmii, gdzie od przeszło pół wieku wychodziła „Gazeta Olsztyńska”, najważniejszy polski organ prasowy. Frombork znów to „nadbaltycki Wawel”, miłe miasteczko z gigantyczną katedrą. Jest to stara budowla gotycka z pięknym wnętrzem barokowym, przypominającym do złudzenia nasze kościoły. Nic dziwnego. Na każdym kroku natknąć się tu można na pamiątki po wybitnych Polakach, Koperniku, Hozjuszu, Kromerze. „Kto głębiej sięgnie — pisze autor — musi wreszcie zauważyć, że i tu na baltyckiej północy byliśmy czynnikami dla cywilizacji zasłużonym, że bez nas ten przepiękny zakątek przymorskiej ziemi wyglądałby ponuro i smutnie, jak tyle innych stron, gdzie władało bezspornie krzyżactwo. Wystarczy tylko z małym Fromborkiem porównać choćby tak duży stołeczny Królewiec, z jego ogromnym ubóstwem dzieł sztuki, aby pojąć, w jakim kierunku szły myśli naszych przodków, a w jakim władców pruskich”. Z kolei omawia autor jeszcze miasta Braniewo i Elbląg.

Załączona na końcu książki mapa stanowi duże udogodnienie. Praca zyskałaby, gdyby zawierała jeszcze ilustracje zabytków pochodzenia polskiego, które autor szerzej opisuje. Z tym wszystkim książeczka jest nader pożądanym nabytkiem i stanowi dobre wprowadzenie w bliższe zapoznanie się z terenem Prus Wschodnich.

— Ostatecznie... jak chcesz — tak rób. Powinieneś już mieć swój rozum.

Staszek z nadmiaru wrażeń zapomniał podziękować. Wyszedł. Po drodze ku domowi zastanawiał się nad tym, co powiedzieć matce i rodzeństwu, lecz nic nie wymyślił i przedstawił sprawę prosto i szczerze.

— No trudno* — powiedziała matka, — jak musisz iść, to nic nie można na to poradzić. Gdybyś ty nie poszedł, to i inni mogliby nie pójść, a reszta kraju oczekuje wyzwolenia. Pójdiesz

i wrócisz, bo tylko porządni giną, a ty jesteś urwisz...

Roześmiali się wszyscy.

— A jaki będziesz miał mundur? — zaciekała się siostra Janka.

— Zobaczysz, zobaczysz. Z organizacji jestem podchorążym, a będę wkrótce generałem.

— Opowiadasz głupstwa.

— Zobaczysz, że porucznikiem co najmniej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HISTORIA MOWI

Z Kroniki Thietmara

Otton niszczy kult Trzygłowa, bożka Pomorzana

Z doświadczenia Bernarda skorzystał Otton św., który udał się na Pomorze w licznym świetnym orszaku duchownych i rycerstwa, a dzięki rozumnemu postępowaniu zyskał rychło zaufanie tamtejszej ludności. Jedni tylko kapłani pogańscy stawiali opór na drodze Pana i liczne zastawiając sidła na sługę Bożego, skrycie starali się go zabić. Ale gdy codzień mnóstwo ludu garnęło się do wiary, a świętokradcy i kapłani pogańscy nie mieli do niego żadnego dostępu, złamanii i strachem przejęci na widok jego oblicza, usunęli się dalej z owej okolicy, gdzie nauczał. A ponieważ sługi Bożego jawnie prześladować nie mogli, szarpali go potwarzkami i strasznie oszczerstwami i gotzkołowiek przyszli, wzniesli nienawiść i wrogię dlań uosobienie, rzucając na niego złorzeczenia i obelgi. Zato jednak towarzyszyła tym większa łaska Pana temu godnemu kapłanowi Bożemu, zgodnie z tym, co napisano: „Błogosławieństwo Pana nad głową sprawiedliwego”.

Kiedy więc bogobojny Otton burzył świątynie i posągi bożków, kapłani pogańscy skradli i wynieśli z kraju złoty posąg Trzygłowa, którego szczególnie czcili, i oddali go w przechowanie jakiejś wdowie, żyjącej w małej wiosce, gdzie nie było żadnej obawy poszukiwania. A ona za zapłatą zamykała ów pogański posąg i strzegła go jak żrenicy oka swego; odzawszy go więc w płaszcz, zamykała w wydrzeżeniu potężnego drzewa, i nikt nie miał możliwości zobaczenia go, a cóż dopiero dotknięcia. Pień miał maleńki tylko otwór, aby ofiarę można było włożyć, a nikt do domostwa tego nie wchodził, tylko poganie dla odbywania obrzędów ofiarnych. Gdy o tym dowiedział się apostoł Pomo-

rze, pragnął jakimkolwiek sposobem tam dotrzeć, bojąc się, aby po jego odejściu posąg ten nie stał się w przyszłości zgubą dla dzikich jeszcze i nie utwierdzonych we wierze ludów. Ale jako mąż, obdarzony bystrością, rozumiał, że gdyby zapowiedział otwarcie swój zamiar udania się tam, kapłani znówby posąg Trzygłowa unieśli celem ukrycia w dalsze okolice; postanowił więc wyprawić potajemnie do owej wdowy jednego ze swoich towarzyszy, imieniem Hermana, który znał język barbarzyński i był dość bystrego dowcipu. Polecił mu też, aby przywdział strój barbarzyński i udał, że idzie złożyć ofiarę Trzygłowowi. Herman więc, kupiwszy sobie płaszcz i koszulę barbarzyńską, po wielu niebezpieczeństwach ciężkiej drogi dostaje się na koniec do owej wdowy. Opowiedział jej, że niedawno uratowany został z burzliwego odmetu morza dzięki wezwaniu pomocy boga owego Trzygłowa, i dlatego pragnie złożyć mu należną ofiarę za swoje ocalenie. Na to owa wdowa rzecze: „Jeśli dla niego przyszedłeś, oto świątynia, w której trzymamy boga naszego, zamkniętego w wydrzeżeniu drzewa. Samego wprawdzie nie możesz zobaczyć, ani dotknąć, ale przed pniem padnij na twarz i zdala uważaj na mały otwór, do którego włóż ofiarę. Kiedy ją włożysz, zę czciami zamknij otwór i odejdz, a jeśli dbasz o własne życie, nikomu tej rozmowy nie wyjawiaj”. A on szybko wszedł do tego świętego miejsca, srebrną drachmę rzucił w otwór, aby domyślano się z brzęku krużcu, że składał ofiarę. Ale przedkro wyjął z powrotem, co wrzucił, i zamiast czci zniechęca Trzygłowowi wyrzucił, tj. okropnie splunął. Potem pilnie uważał, czy nie nastarczy się przypadkiem jaka sposobność dokonania rzeczy, dla której został przysłany. Wtedy zauważył, że posąg Trzygłowa umieszczono w pniu z takim zabezpieczeniem, że żadnym sposobem nie da się ani wyjąć, ani nawet ruszyć z miejsca. Stąd nie miałą tknięty boleścią, mówił

sobie w duchu: „Ach! pocóż bezowocnie przebyłem taką drogą morską! Co odpowiem panu memu, albo kto uwierzy, że byłem tutaj, kiedy wrócę z niczem?” I rozglądając się dokoła, spostrzegł tron Trzygłowa, przymocowany do ściany — i zaraz wyskakując z radości, nieszczerzy dar od ściany oderwał, schował i o pierwszej ciżmy nocnej wyszedłszy, oglądał z powrotem swego pana i towarzyszy. Opowiada

wszystko, co zrobił, i pokazuje także tron Trzygłowa, jako dowód, że mówi prawdę. Apostoł więc Pomorza postanowił zaniechać dalszego szukania, aby się nie zdawało, że kieruje nim żądza złota, a nie miłość sprawiedliwości. Zebrawszy jednak starszyzna ludu, odbiera od nich przysięgę, że tępić będzie cześć Trzygłowa, a polamawszy jego posąg, obrócić złoto na wykup jeńców.

Jak podróżuje król angielski

w epoce troski o „szarego człowieka”

Wizyta Króla Jerzego VI w Związku Południowej Afryki jest jego trzecią podróżą tego rodzaju. Pierwszą odbył on w 1922 r. jako Książę Yorku, drugi syn Jerzego V. Udał się in wówczas do Nowej Zelandii i Australii. Jako Król udał się on razem z Królową w podróż do Kanady.

Tym razem oczekuje rodzinę królewską bogaty program wizyty, który rozpocznie się z chwilą gdy wysiądzie ona w Capetown z 42.500-tonnowego okrętu Vanguard w dniu 17 lutego. Ten potężny okręt spuszczone na wodę w tajemnicy podczas wojny w grudniu 1944; został on wykończony w maju 1946 r.

W chwili wylądowania w Capetown, pod cieniem imponującej góry Table Mountain, rodzinę królewską powita marszałek Smuts, premier Związku Południowej Afryki wraz z całym gabinetem. Królewscy goście zatrzymają się przez tydzień w Capetown, politycznej stolicy Związku, w odróżnieniu od Pretorii, stolicy administracyjnej, która znajduje się w prowincji Transyaal, położonej o tysiąc mil w głębi kraju. Historycznym wydarzeniem podczas tego tygodnia będzie otwarcie sesji Parlamentu przez króla mową tronową.

Potem nastąpią długie podróże w głąb kraju — do wschodniego okręgu prowincji Cape, do trzech innych prowincji Związku, Natalu, Oranie i Transvaalu, do tubylczych terytoriów znajdujących się pod brytyjską opieką, do Basutolandu, Swazilandu i Bechuanalandu, oraz do autonomicznej kolonii Rodezji.

Podczas tych podróży rodzina królewska zwiedzi szereg znanych miejscowości, m. innymi Durban, Pretorie, Bloomfontein, Johannesburg, ośrodek słynnych kopalni złota Rand i Kimberley, największy ośrodek kopalni diamentów na świecie. Królewscy goście zobaczą duże farmy owocowe, okolice produkujące wino i brandy oraz różne najpiękniejsze miejsca Południowej Afryki. Dwa dni spędzą oni w Narodowym Parku Krugera. Jest to rezerwat dzikiej zwierzyny, obejmujący o-

koło 8.000 mil kwadratowych, gdzie fauna Związku znajduje się pod ochroną. Jest to teren mieszczący najwspanialszy zbiór dzikich zwierząt na świecie — lwy, słonie, hipopotamy, żyrafy, bawoły zęby aż do ptaków i gryzoniów.

Rodzina królewska powróci do Capetown w połowie kwietnia; wówczas odbędą się uroczystości obchodu urodzin Księżniczki Elżbiety, która wtedy ukończy 21 lat życia. Dzień lub dwa dni później, Vanguard opuści zatokę Table Bay i wyruszy z pasażerami królewskimi w podróż powrotną do Anglii.

Plany transportowe obejmują komunikację powietrzną, morską, kolejową i drogową. Cztery samoloty typu Viking, specjalnie zbudowane w Wielkiej Brytanii, zostaną przetransportowane do Związku dla potrzeb podróży królewskiej do Rodezji. Cały szereg samochodów typu Daimler, najlepszej brytyjskiej konstrukcji, będzie stanowiło część wyposażenia podróżniczego.

Dla podróży kolejowej zbudowano specjalnie w Wielkiej Brytanii pewną liczbę wagonów. Jeden przeznaczony dla wylądowego użytku Króla, będzie obejmował gabinet oraz pomieszczenie dla koniuszego, lekarza i kamerdynera; drugi — dla Królowej, będzie zawierał luksusowy salon, a trzeci będzie służył obu księżniczkom. Wszystkie wagony będą izolowane od ciepła i zimna i będą posiadały specjalny system wentylacyjny. W pociągu będzie znajdowała się kompletna centrala telefoniczna tak, że Król będzie miał połączenie telefoniczne z całym światem.

Ponadto jeden z wagonów będzie miał krótkofalową stację nadawczą dla prasy. Ze stacji tej będą nadawane wiadomości z podróży królewskiej do gazet na całym świecie.

Cały szereg krawców londyńskich zajmowało się sprawą garderoby Królowej i Księżniczek. Strusie pióra mogą być użyte jako ozdoba kapeluszy dla podkreślenia tego tak ważnego produktu Związku Południowej Afryki.

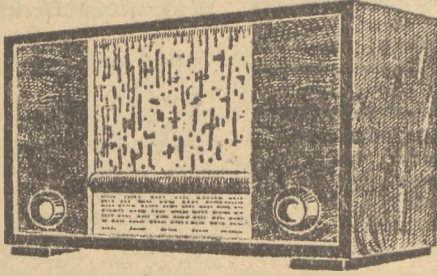


„3 POPULARNA”

To odbiornik dla szerokich mas!
Łatwy w obsłudze, dobry w tonie
Oszczędny w użyciu, na prąd stały i zmienny. 3 zakresy fal
Oto nieliczne z zalet

Wytwórnia aparatów radiowych

pierwsza po wojnie w nowita produkcję
K. TUSZYŃSKI
POZNAŃ — UL. GROTTGERA 3



3 KE POPULARNA

produkcji F-my ZENIT-RADIO
demonstruje i sprzedaje

„Kontakt”

SKŁAD RADIOWY

Poznań, ulica Szkolna 13

126

Dla przyjezdnych do Zielonejgóry

Po nowo otwarciu lokalu polecam:
ciepłe i zimne potrawy i trunki

Hotel i Restauracja „POLONIA”

Józef Klonowski
Zielonagóra Tel. 208 Kopernika 14
Hotel ogrzany centr. - bieżąca woda i garaże samochodowe

Hurt!

Wytwórnia Konfekcji Damskiej

NAJNOWSZE MODELE PŁASZCZY WIOSENNYCH
K. ŻMUDZIŃSKII Ska
Zeylanda 9 m. 2 (dawn. Przecznoa) Tel. 70-87

Fotoaparaty

Maszy
do pisania
i liczenia

Zakup — Sprzedaż

FOTOMA

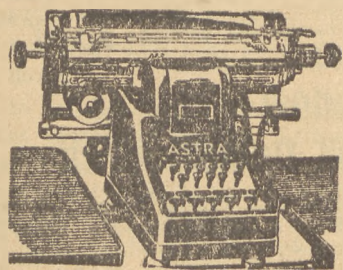
Poznań, Szkolna 11 - Tel. 25-59

Hafty wojskowe

i wszelkie odznaki mundurowe wykonuje fachowo

Wytwórnia haftów i odznak mundurowych
A. KASPERKOWIAK
Poznań, ul. Wroclawska 40 (róg ul. Koziej)

„ASTRA”



Naprawa maszyn biurowych:
specjalność do kserowania
marki „ASTRA”

Poznań
ul. Gajowa 4, tel. 75-28
(przy Ogr. Zoologicznym)

K. Wołkowski

Kolej we Przedsiębiorstwa Dowozowe
INOWROCLAW
Dworcowa 53, tel. 12-34

Sztandary

Chorągwie, proporczyki,
paramenta kościelne
Irena Szalowa
Poznań, ul. Szkolna 3

Przyjmujemy do przemiału

warzywa spożywcze i przemysłowe

Spółdzielnia Zielarska „HERBARIA”

POZNAŃ
ul. 23 Lutego 14-15 — Tel. 34-52



Sprzedaż! Zakup!
Polecamy części do wszelkich
Witówek do mleka
Z. Filigierski i Ska
Poznań, św. Marcin 23

Wytwórnia Bielizny

A. Kaczmarek

POZNAŃ
Zamkowa 7 a, II p. Tel. 2103

Meble biurowe

wykonuje masowo stolarnia

Jan Małecki

Poznań, ul. Mostowa 23 - Telefon 42-33
Przyjmuje zamówienia



PRACOWNIA HAFTÓW

M. Kwiatkowski

Poznań, Jeżyce ul. Staszica 14 m. 1
Dojazd: 2, 5, 7

artystyczno-kościelnych

Wykonuje: sztandary,
ornaty, kapy, damatyki,
baldachimy, stuły, bursy, birety itd.

ROLNIK Sp. Roln. Handl.

w Czarnkowie n/Notecią

skupuje i sprzedaje:
płody rolne wszelkich gatunków,
nawozy, nasiona, maszyny rolnicze,
materiały budowlane i opałowe.

Płaci zawsze najwyższe ceny gotowe

„NASIONA”

Jeziorkowski i S-ka

Sp. z o. o.
POZNAŃ
Biuro ul. Mielżyńskiego 19 Tel. 97-35
Skład detaliczny: ul. Wielka 13
Tel. 37-01 i 37-02
Adres telegraficzny „Saliva”

Zakup i sprzedaż

NASION
rolnych i ogrodowych

Fabryka cukrów i marmelady

St. Marecki

Poznań, ul. Dominikańska 3
tel. 13-56



Wytwarza szybko i fachowo
F. W. PIECZUŃSKI
Poznań, Czerw. Armii 5
Tel. 23-09

Kupuję ceratę, gumę do wózków dziecięcych,
oraz rurkę cienko-ścienną φ 18 lub φ 20
Przemysł Ludowy
Poznań, 27 Grudnia 10, tel. 24-96

Włóczkę owczą

kupuje i wymienia na włóczkę w różnych kolorach
Spółdzielnia Przetwórczości Włny z odp. udz.
w PRZEDBORZU Tel. 76-97
Skład w Poznaniu, ul. Śniadeckich 1
Sprzedaż włóczki i przędzy wełnianej
Hurt! Detal

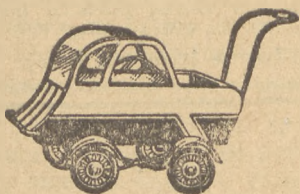
OBUWIE

ORTOPEDYCZNE

wykonują

Bracia Jaroccy

Poznań, Małejki 11. Tel. 74-64



Wózki dziecięce

Łóżka i łóżeczka metalowe

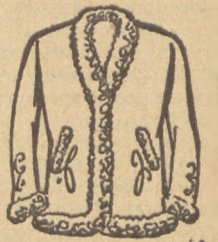
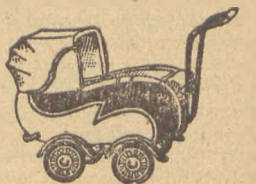
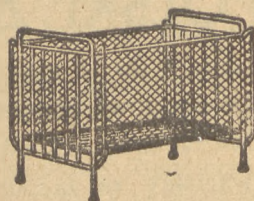
Zabawki rowerki dwu- i trzykołowe

Wyroby ludowe: rzeźby, serdaczki

Wyroby galanteryjne poleca

Przemysł Ludowy

Poznań, ul. 27 Grudnia 10
właśc. Julian Dolski
Telefon 24-96



Dom Sanitarny

POZNAŃ, UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO 19 • TELEFON 29-25

INSTRUMENTY CHIRURGICZNE • MEBLE DO SAL OPERACYJNYCH
ARTYKUŁY LEKARSKIE I DO PIELEGNOWANIA CHORYCH
PASY BRZUSZNE • BANDAŻE

ŻYCIE I SPRAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Doniosłe zarządzenie w sprawie reorganizacji

Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego

Celem usprawnienia w 1947 roku akcji osiedleńczej na gruntach pofolwarczych na obszarze Ziemi Odzyskanych i b. Wolnego Miasta Gdańska, oraz celem ściślejszej współpracy czynnika społecznego z administracją państwową, Ministrowie Ziemi Odzyskanych i Administracji Publicznej w porozumieniu się z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych, wydali specjalne zarządzenie o składzie terenowym Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego i ich zakresie działania oraz o organach wykonawczych. Zarządzenie to weszło w życie z dniem 1 lutego br. Odtąd w skład Wojewódzkich i Powiatowych Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego wchodzi obok przedstawicieli organizacji społecznych dotychczas w Radach tych reprezentowanych, Wojewodowie Starostowie, albo ich urzędowi zastępcy — Kierownicy działu Administracji Rolnictwa i Reform Rolnych przedstawiciele Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i przedstawiciele Wojewódzkich i Powiatowych Rad Narodowych.

Rady Społeczne Osadnictwa S. P. mogą dokonywać do swego składu przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, posiadających wybitną znajomość zagadnień osadniczych i zaangażowanych w akcję zasiedlenia i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych.

Przewodniczącym Wojewódzkiej Rady jest odtąd z urzędu Wojewoda lub jego urzędowy zastępca, sekretarzem zaś, prowadzącym różną biurowość Rady jest Dyrektor Wojewódzkiego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i analogicznie po powiatach Starostowie i Naczelnicy Oddziałów Państwowych Urzędów Repatriacyjnych.

Zarządzenie określa zresztą ściśle kompetencje i działalność organów wykonawczych, jak inspektorów i instruktorów, a w szczególności stawia

Wystawa o pięknie Z. O. za granicą

P. B. P. „ORBIS” zamierza wystawić stopniowo cały cykl fotografii, obrazujących piękno naszych ziem, zasoby przyrodnicze, bogactwa przemysłowe, porty, miasta, Ziemia Odzyskana itp.

Wystawy te zostaną następnie przeniesione do oddziałów „ORBISU” w Londynie, Pradze i Rzymie.

W uruchomionych ostatnio za granicą oddziałach P. B. P. „ORBIS” w Sztokholmie, przy ul. Grev. Magnigatan 11 i w Paryżu przy ul. Taithout 23, zostały otwarte wystawy fotograficzne polskich walorów turystycznych.

Bractwo Literackie w Gdańsku

Mija rok, jak rozpoczęło swą działalność stowarzyszenie powstałe z inicjatywy Miejskiego Wydziału Kultury i Sztuki w Gdańsku pod nazwą „Bractwo Literackie”.

Cel powstającego stowarzyszenia był podwójny — pierwszy to skupienie artystów wszelkiego rodzaju, gdyż członkami Bractwa mogli być nie tylko literaci ale także inni artyści współpracujący z literaturą, więc aktorzy, malarze, muzycy, dla wspólnej wymiany myśli i nawiązania koleżeńskich współzwiązków a także wywołanie i zachęcanie do współpracy młodych talentów i skierowanie ich do wspólnej artystycznej akcji społecznej, jaka jest drugim niemiernie ważnym celem powstania Bractwa Literackiego.

Akcja ta zmierza do rozbudzenia wśród społeczeństwa zainteresowanie dla sztuki, do zbliżenia artystów z publicznością na wspólnych zebraniach dyskusyjnych.

W roku ubiegłym odbył się szereg takich właśnie poranków dyskusyjnych, na których omawiano: „Jak powstaje dzieło literackie”, „Słowo, jako tworzywo artystyczne”, „Nowoczesna poezja”, „Prawda o sztuce” itp. a także zapoczątkowano omawianie nowości literackich recenzją „Kraty” Gojawczyńskiej.

Warunki w jakich pracowało Bractwo Literackie w r. 1945-46 były opłakane.

Obecnie dzięki staraniom Wydz. Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego Bractwo Literackie otrzymało salkę w

konstruktywny zakres w programie działalności Rad Społecznych Osadnictwa S. P., nie hamując bynajmniej w niczym jak najszersze ich inicjatywy własne.

W ten sposób plan akcji przesiedlenia ludności rolniczej na Ziemię Odzyskaną w ramach osadnictwa parcelacyjnego, zyskał nowe silne i trwałe

podstawy, zapewniające realizację przyjętego planu akcji przesiedleńczej i osiedleńczej.

Wszystkie zainteresowane czynniki, którym sprawa zagospodarowania i zaludnienia Ziemi Odzyskanych, oraz pomyślnie jutro naszego kraju i narodu nie jest obce, powitają to zarządzenie z pełnym uznaniem.

Poniemiecki sprzęt rolniczy

Warszawa. Na podstawie decyzji Min. Ziemi Odzyskanych opuszczony poniemiecki sprzęt rolniczy na obszarze Ziemi Odzyskanych, uszkodzony lub zdemontowany, leżący bezużytecznie na polach lub innych miejscach otwartych w obrębie niezajętych gospodarstw rolnych — podlega przekazaniu na rzecz Wydziału Przemysłowo-Rolnego „Społem”. Sprzętem rolniczym są maszyny rolnicze, jak lokomobile, młockarnie elewatory, wiązarki, żniwiarki, kośarki, siewniki, tryjery, planety, plugi itp.

Nie podlega przekazaniu „Społem” sprzęt rolniczy, stanowiący własność samorządu terytorialnego lub przezeń użytkowany, zabezpieczony lub uruchomiony przez inne niż „Społem” związki gospodarcze, zrzeszenie lub spółdzielnie rolnicze oraz przydzielony przez właściwą rzeczowoc władzę repatriantom i osadnikom.

Jako punkty zbiorcze, przeznaczone na miejsca zwózki ustalono: dla Ziemi Lubuskiej — Gorzów, dla województwa szczecińskiego — Szczecin lub Stary Dąb i dla województwa olsztyńskiego — Bartoszyce. Dalsze punkty zostaną ustalone później.

1000 Szwedów przybędzie do uzdrowisk Dolnośląskich

P. B. P. „ORBIS” zostało upoważnione przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych do organizowania wycieczek turystycznych do Polski oraz z Polski za granicę. Na wiosnę przewidziany jest przyjazd 1000 Szwedów do uzdrowisk Dolnośląskich. Jako przygotowanie tej imprezy przybędzie

w niedługim czasie grupa lekarzy szwedzkich na zwiedzenie naszych uzdrowisk.

W przygotowaniu znajduje się akcja wymiany turystycznej, obejmującej oprócz Szwecji, również Francję, Jugosławię, Czechosłowację i Związek Radziecki.

Dwuletnia rocznica powrotu Gorzowa do Macierzy

Już dwa lata... Ci, którzy pograżeni są w swej pełnej odpowiedzialności pracy, wykonywanej od chwili obłęcia władzy do dzisiaj nie zwrócili nawet uwagi, że to już dwa lata mijają, jak Ziemia te wróciła do Polski, jak idąc za popędem serca przyszedł tu by utrwalać nasze zrebry posiadania.

Czasy te owiane romantyzmem, przygodami nigdy nie wytrą się z pamięci, i to jest może tym spoidłem, który spowodował, że na tych terenach zarysowuje się nowy typ, typ Polaka-kresowca silnie związanego z Ziemią Lubuską.

I właściwie uroczystości z tej okazji dały asumpt do odzicia w rozmowach wspomnień, które zbliżyły tu wszystkich bez względu na pochodzenie Polaków.

Gorzów może się poszczycić, że jest tym pierwszym miastem Ziemi

Lubuskiej, które najwcześniej zostało zorganizowane administracyjnie, gospodarczo, kulturalnie, społecznie.

Jest to przeważnie zasługa tych wszystkich pionierów, którzy tutaj przybyli nie dla kariery, nie dla pieniędzy, lecz by spełnić obowiązek Polaka — patrioty.

Są to ludzie, którzy zorganizowali u siebie, w swoich siedzibach życie polskie, przybyli tutaj, by uczestniczyć w tej wielkiej misji historycznej, realizowanej przez nasze pokolenie.

Osiągnięcia te są również zasługą masy bezimiennych bohaterów pracy.

Z tej okazji odprawiona została w katedrze gorzowskiej msza św., w której uczestniczyły tłumy społeczeństwa z przedstawicielami, z wicewojewodą Kroankiem na czele. Okolicznościowa uroczystość odbyła się w sali Teatru Miejskiego.

Przemówienie starosty z Międzyrzecza, proste bezpośrednie naświetlające uczestnikom raz jeszcze znaczenie tych Ziemi, zasługę militarną wojsk Polskich i Radzieckich, zasługę pierwszych cywilnych budowniczych tych terenów co zostało gorąco przyjęte przez zebranych.

Potężna „Rota” miała w tym dniu swoje specjalne brzmienie. Jeszcze kilka przemówień, oraz część artystyczna z wyróżniającym się chórem z Dyrekcji Lasów Państwowych, który odśpiewał szereg polskich melodii, zakończyła uroczystość.

Weszliśmy w trzeci rok pracy.

Kronika

Woj. szczeciński

STYCZEN

NIE SPRZYJAŁ POŁOWOM

Swinoujście. Miesiąc styczeń nie sprzyjał połowom ryb morskich. Cała zatoka szczecińska, jak również rejon dolnej Odry, a nawet wody przybrzeżne Bałtyku pokryte były grubym lodem, który uniemożliwiał połowy na wodzie. To też przez cały miesiąc ani jedna jednostka rybacka nie wypłynęła na morze. Połowy przeprowadzali rybacy pod lodem. Jest to system połowów stosunkowo trudny i rybacy nasi nie posiadają w tym kierunku doświadczenia, stąd też wyniki połowów są niewielkie. Ogółem rybacy złowili 30.630 kg ryb na terenie szczecińskiego rejonu rybackiego. Wartość złowionych ryb wynosi około 1.287 tysięcy złotych.

PRZEMYSŁ W ŁOBEZIE ROZWIJA SIĘ POMYŚLNIE

Łobez — Miasto Łobez posiada dość poważną ilość przedsiębiorstw, które już zostały uruchomione. Na czoło wszystkich placówek wysuwa się fabryka mebli, produkująca meble doskonałego gatunku bardzo solidnie wykonane, dalej wytwórnia siatek drucianych, której produkty eksportowane są nawet poza teren Pomorza Zachodniego, 2 młyny kaszarnia i olejarnia. Niezależnie od tych przedsiębiorstw pomyślny rozwój wykazuje rzemiosło, które niestety cierpi na brak dopływu sił kwalifikowanych.

ROLNICY SKARŻĄ SIĘ NA BRAK KONI

Miasteczko — Powiat miastkowski należy do powiatów, które są już w zasadzie zasiedlone. Powiat ten ma charakter rolniczy. Rolnicy posiadają jednakże zaledwie 1500 koni i około 20 traktorów. Cyfra ta jest zbyt niską, by można uprawić wszystką ziemię będącą do dyspozycji rolników.

PRZED WIOSENĄ AKCJĄ SIEWNĄ

Dębno — Rolnicy Pomorza Zachodniego rozpoczęli już przygotowania do wiosennej akcji siewnej. W wyniku wiosennej akcji siewnej mają być przeprowadzone zasiewy na obszarze 500.000 ha. Do tego celu rolnicy i majątki dysponują ilością 61.000 koni i około 9.000 traktorów.

Woj. gdańskie

WYSOKA SPRAWNOŚĆ NASZYCH PORTÓW

Gdańsk. Zestawienie obrotów portowych Gdańska i Gdyni za r. ub. jest nader interesujące i wykazuje wysoką sprawność techniczną naszych portów, w tym pierwszym bardzo trudnym okresie gospodarki. Plan rządowy zakreślił na ub. rok portom przeładunek 7 mil. ton; porty, plan ten wykonały w 140%, gdyż istoty przeładunek w ub. roku wyniósł 7.736,8 tys. ton towaru.

Trzeba również stwierdzić, iż zdolność przeładunkowa naszych portów była faktycznie daleko większa. W miesiącu czerwcu np. obroty wyniosły 837,7 tys. ton. Gdyby to szczytowe natężenie przeładunków utrzymało się przez wszystkie miesiące roku, przeładunek wyniósł by w relacji rocznej 10 mil. ton. Pierwsze

połroczne wykazuje duży wzrost obrotów towarowych, mniej więcej 100 tys. ton miesięcznie. Punktem kulminacyjnym był czerwiec, choć jeszcze w lipcu i sierpniu obroty utrzymały się na poziomie ponad 800 tys. ton. Spadek dał się zauważyć dopiero w ostatnich miesiącach roku i spowodowany był zmniejszeniem przywozem towarów UNRRA i zmniejszonym wywozem węgla. W porównaniu z rokiem 1938, porty nasze osiągnęły w ub. r. 47% przedwojennych obrotów Gdyni i Gdańska.

CENNE ZABYTKI XIV WIEKU ZWRÓCONE ŚWIĄTYNI WYBRZEŻA

Gdańsk. Podczas działań wojennych komendant miasta Gdańska, płk. radziecki Krutti, dla zabezpieczenia cennych figur znajdujących się w kościele Panny Marii w Gdańsku, przed bombardowaniem zbudował specjalne schrony, w których nakazał umieścić dzieła sztuki. Obecnie w porozumieniu z marszałkiem Rokossowskim, płk. Krutti rzeźby te przekazał wydziałowi Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Gdańsku. Cenne zabytki pochodzą z XIV wieku i w najbliższej przyszłości staną się ponownie ozdobą tej największej świątyni Wybrzeża.

TARGI GDAŃSKIE INSTRUMENTEM WYMIANY HANDLOWEJ POLSKI Z ZAGRANICĄ

Gdańsk. Prace organizacyjne Międzynarodowych Targów Gdańskich są w pełnym toku. Ogólne zarysy i szkice techniczne Targów są już gotowe. Międzynarodowe Targi Gdańskie, które mają być instrumentem wymiany handlowej Polski z zagranicą będą mieścić się w Gdańsku, Sopotie i Gdyni. Część Gdańska Targów mieścić się będzie na wyspie Holm, gdzie istnieją już pawilony o powierzchni użytkowej 16 tys. m², a więc o powierzchni Targów Poznańskich. W Sopocie, gdzie wystawią będzie swe wyroby przemysł galanterijny i ludowy przemysł artystyczny, pawilony mieścić się będą w zbiegu ul. Rokossowskiego i Grunwaldzkiej w miejscu, skąd dzisiaj w szybkim tempie wywozi się gruz spalonych w wojnie domów. Część wystawowa w Gdyni mieścić się będzie na Skwerze Kościuszki między basenem Prezydenta i basenem jachtowym; tam zostaną zbudowane pawilony, a stojący obok nie wykończony budynek oddany będzie dla muzeum rybackiego. Problem komunikacji uzyska swe rozumne i rzeczowe rozwiązanie przez oddanie do użytku gości 14 tramwajów wodnych, które będą utrzymywały komunikację między trzema częściami Targów. Tramwaje wodne będą wspomagane przez koleje i autobusy, które częściowo zostaną wypożyczone z Bydgoszczy i Poznania.

Woj. wrocławskie

PUR REORGANIZUJE OSADNICTWO

Wrocław. W związku z dekretem o osadnictwie „mienia nierolniczego” oraz rozporządzeniami Min. Ziemi Odzyskanych nakładającymi obowiązek na Państwowe Urzędy Repatriacyjne gromadzenia i kompletowania wszystkich dokumentów dotyczących osiedlenia się na terenach Ziemi Zachodnich P. U. R. przeprowadza u siebie reorganizację osadnictwa.

Polega ona na tym, iż stworzy się 5 następujących podokreślań: 1. osadnictwa rolnego, 2. akcja uwłaszczeniowa rolna, 3. osadnictwa miejskiego, 4. uwłaszczeniowa mienia nierolniczego, 5. spółdzielczo-parcelacyjny i robotniczo-parcelacyjny.

Podział ten dobrze pomyślany przyczyni się do uprawnienia całej akcji osiedleńczej oraz uporządkowania wszystkich agend P. U. R.

UWAGA

prenumeratory „POLSKA ZACHODNIEJ”

Począwszy od dnia 1 do 15 marca 1947 r. włącznie, wszystkie urzędy i agencje pocztowe przyjmują przedpłatę na „Polską Zachodnią” na kwartał drugi, t.j. od 1 kwietnia do 30 czerwca br. Abonament kwartalny za tygodnik „Polska Zachodnia” wraz z odnośnikiem przez pocztę wynosi za cały kwartał tylko 75 zł. Wydawnictwo „Polska Zachodniej” Poznań, ul. Chełmońskiego 2, konto PKO V-42-28.

Prosimy uregulować prenumeratę w wysokości 75 zł. za I kwartał.

„POLSKA ZACHODNIA” — Nr 9

Dnia 2 marca 1947

Treść numeru:

E. Paukszt: Rachunek kulturalny Witold Kochański: Dyskusja dokola Brücknera

EMS: Odrodzenie moralne Niemiec Roman Horoszkiewicz: Piastowie — księżęta na Opolu

Walerian Lachnitt: Zamek nad Wierchowskim jeziorem

Niemcy 1947 r. Odcinek: „Ziemia na Zachodzie” — Stały dodatek dla młodzieży „Polska Młodych”

Redaktor naczelny Bohdan Daniłowicz przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 25 zł, kwartalna 75 zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28